Należytość pocztowa opłacona gotówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 322. — ROK XLII.
NIEDZIELA
24 LISTOPADA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą.
Miesięcznie	5· zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Sprawa urzędnicza i kongres warszawski.

W Warszawie zbiera się dziś „Sejm urzędniczy". Mają w nim wziąć udział reprezentacje wszystkich organizacyj pracowników umysłowych, tak państwowych, jak prywatnych. To mu nadaje szczególny charakter i szczególne znaczenie. Czyni z niego faktyczną reprezentację całego świata pracowników umysłowych, a jego uchwałom, o ile będą utrzymane w granicach dobra ogółu i przyjęte w zgodzie, zapewni moc pierwszorzędną.

PRAWO DO MINIMUM EGZYSTENCJI. — Kongres tego rodzaju jest jednak — bądźmy szczerymi — zjawiskiem nadzwyczajnem. Świadczy o niebezpiecznym fermencie mas urzędniczych i ich niezadowoleniu, a uczucia, które go wywołały, mogą pod wpływem zewnętrznych czynników — nawet wbrew intencjom organizatorów i przywódców — przybrać formy niebezpieczne dla przyszłości społeczeństwa i państwa. Z tego zdajemy sobie sprawę wszyscy, a w pierwszym rzędzie z pewnością ci, którzy ten kongres zwołują. Tem bardziej winni więc pamiętać, że nawet przy obronie najsłuszniejszych i najświętszych praw pozostaje obowiązek przestrzegania ostrożności.

Mimo to śmiało można powiedzieć, że całe społeczeństwo jest dziś w zasadzie po stronie świata urzędniczego. Wszyscy bowiem uświadamiają sobie ten fakt, że ostatnie dekrety uszczuplają uposażenie urzędnika, zwłaszcza średnich i niskich kategoryj, w sposób uniemożliwiający mu nieraz zaspokojenie nawet „pierwszych potrzeb", nie mówiąc już o potrzebach kultury. A nadto wszyscy zdają sobie sprawę także z tego, że dekrety podatkowe, o ile zostaną wprowadzone w życie bez „kompensat", a za to w formie znanej nam już redukcji uposażeń, spowodują osłabienie siły nabywczej w masach urzędniczych, sprowadzą zmniejszenie się obrotów handlowych i — co za tem idzie — dalszy zastój produkcji.

Wreszcie — nie trzeba pomijać jeszcze jednego momentu! Oto urzędnik źle opłacany, staje się podatnym pod sugestje korupcji. Tego niebezpieczeństwa rząd lekceważyć nie może.

Z tych względów całe społeczeństwo stoi dziś w zasadzie po stronie świata urzędniczego w jego staraniach o zabezpieczenie minimum egzystencji dla pracującego człowieka. Jest to zjawisko pomyślne dla świata urzędniczego. Zdobycie takiego sprzymierzeńca, jak poparcie całego społeczeństwa, zapewnia siłę, z którą będzie się musiał liczyć rząd, gdy przystąpi do rozważenia zgłoszonych żądań. Rzeczą kierowników akcji urzędniczej będzie wykorzystać ten pomyślny stan nastrojów, ale równocześnie także baczyć, by tego cennego dla urzędników poparcia społeczeństwa nie stracić.

A nie brak już teraz pewnych zjawisk, które ten skutek mogą sprowadzić.

„FRONT WSPÓLNY". — Kiedy się w świecie urzędniczym rozpoczęło wrzenie wywołane pierwszemi wiadomościami o dekretach, równocześnie pojawiły się w pewnej części prasy, a także i na pewnych zebraniach urzędniczych, głosy nawołujące do stworzenia „wspólnego frontu pracowników umysłowych i fizycznych". Ponowiły się zaś w przeddzień kongresu!

Cóż w obecnych warunkach taki „front" może oznaczać?

Jest publiczną tajemnicą, że w robotniczym ruchu zawodowym rej wodzą żywioły socjalistyczne i komunistyczne. Taki charakter mają t. zw. „klasowe" związki zawodowe. Sanacyjny Z. Z. Z., wyrosły zresztą z socjalistycznych założeń, ogląda się zawsze na to, co zrobią „klasowe" związki i zawsze to robi, na co się te związki zdecydują. „Zjednoczenie Zawodowe Polskie" (dawniej zbliżone do N. P. R.) posiada wpływy prawie wyłącznie tylko na terenie b. zaboru niemieckiego. Ch. Z. Z. zaś, bite przez związki konkurencyjne, a opuszczone przez katolickie czynniki, nie mogą rozwinąć działalności na szerszą skalę. W tych warunkach hasło „wspólnego frontu" pracowników umysłowych i fizycznych oznacza poprostu — poddanie urzędników pod komendę socjalistów.

Sądzę, że toby wcale nie pomogło pracownikom umysłowym w ich słusznej walce, a w nasze życie społeczne wprowadziłoby anarchję. Całej akcji podjętej pod hasłami ekonomicznemi nadałoby cechy walki politycznej, świat urzedniczy zaś uczyniłoby narzędziem socjalizmu do celu — chyba obcego dla inteligentnego pracownika.

NARZĘDZIE MOSKWY. — Jesteśmy przekonani, że kongres urzędniczy odpali tego rodzaju sugestje, o ile się pojawią. Inteligentny pracownik umysłowy jest świadom rozkładowej roli socjalizmu w Europie. A przedewszystkiem zdaje sobie sprawę z tego, że robota na rzecz socjalizmu jest w gruncie rzeczy robotą na rzecz komunizmu. Wystarczy spojrzeć na to, co się dzieje obecnie we Francji!

Największem niebezpieczeństwem, które temu krajowi grozi, jest nie tyle sam „Front Ludowy", t. j. współdziałanie trzech partyj: komunistycznej, socjalistycznej i radykalnej; partje polityczne we Francji nie obejmują mas. Niebezpieczeństwem największem dla przyszłości Francji jest ruch syndykalistyczny, działalność związków zawodowych, — mianowicie silniejszej liczebnie C. G. T. (socjalistycznej), a słabszej liczebnie, lecz bardziej aktywnej C. G. T. U. (komunistycznej). One to, nie partje polityczne, są właściwą organizacją przewrotu. One bowiem, nie partje polityczne, ogarniają masy, a na swoich sztandarach niosą hasła, nie marnej rozgrywki partyjnej o władzę, ale rasła rewolucyjnego przewrotu społecznego. One są narzędziem, na które Moskwa najbardziej liczy.

Myśmy w Polsce jeszcze nie zaszli tak daleko. Komunizm nie ma jawnej organizacji, ani politycznej, ani zawodowej, a socjalizm (P. P. S.) jest ruchem, w którym się ścierają dwa prądy: ewolucyjny i rewolucyjny. Nie mniej jednak chaos polityczny i ideologiczny, panujący u nas od dłuższego czasu, doskonale sprzyja elementom skrajnej lewicy. I konsolidacja tych elementów już się zaczęła. W naszem społecznem życiu nastąpi teraz niebezpieczny okres przyciągania żywiołów niezadowolonych lub niepewnych do obozu socjalistycznego. Ze strony kierowników akcji urzędniczej trzeba szczególnej ostrożności w działaniu, by jej do swoich celów nie nadużył socjalizm. Wprawdzie w kongresie urzędniczym, który się dziś zbiera w Warszawie, nie wezmą udziału „klasowe" (t. j. socjalistyczno-komunistyczne) związki prowadzone przez p. Kwapińskiego. Wiadomo jednak, że socjalizm ma swoich zwolenników w niektórych pracowniczych związkach, t. zw. lewicowych, które do Warszawy delegacje posyłają.

Życząc więc kongresowi pomyślnych wyników obrad, poddajemy mu pod rozwagę te kilka uwag, które nam dyktuje tak wzgląd na dobro świata urzędniczego, jak i na dobro państwa.

W. Z.

Zajścia we Lwowie.

Warszawa, 23. 11. (Telef.). Z powodu zajść na terenie uczelni lwowskich kierownik Ministerstwa WR i OP prof. Chyliński wydał specjalne zarządzenie, mające zapewnić normalny tok prac lwowskich uczelni akademickich.

Ożywiona działalność wojsk Abisynji.

Addis Abeba (PAT.). Komunikat oficjalny donosi, że w dniu wczorajszym wojska abisyńskie przejawiały ożywioną działalność na frontach północnym i południowym, niepokojąc ustawicznie przeciwnika i przerywając jego linje komunikacyjne. Wzmożenie aktywności wojsk jest zapowiedzią zbliżających się operacyj na szerszą skalę, które strona abisyńska zamierza podjąć na froncie ogadeńskim. Radjostacja w Harrarze uległa uszkodzeniu, naskutek czego wiadomości z frontu ogadeńskiego, na którym skupia się obecnie ogólna uwaga, nadchodzą ze znacznem opóźnieniem. Do Addis Abeba przybyli liczni dezerterzy z armji włoskiej, pochodzący z Erytrei.

Paryż (PAT.). Havas donosi z frontu włosko-abisyńskiego, iż według ostatnich wywiadów lotniczych, rozmieszczenie sił abisyńskich na froncie północnym przedstawia się, jak następuje: w Cafte i Uolcait znajdują się większe zgrupowania wojsk, a w rejonie Gondaru, znajduje się ras Buru ze znacznemi siłami. Pozatem oddziały wojskowe znajdują się w Logara, Semien, Addiab i Socota. Na drodze od Makalle do Dessie zgrupowane są wojska w Antalo, w Quoram oraz w samem Dessie. W Gheralta i w rejonie Azbi skoncentrowane są też silniejsze oddziały.

Gdzie nastąpi główny opór?

Paryż (PAT.). Havas donosi z Diredaua: Zaprzeczają tu wiadomościom, jakoby podróż cesarza miała na celu odbycie konferencji z rasem Nasibu w sprawie odstąpienia Włochom części prowincji Ogaden. Przeciwnie cesarz zaaprobował taktykę rasa Nasibu, który jest zwolennikiem stawienia zdecydowanego oporu pod Daggahbur, lecz zaznaczył, że wolałby skoncentrować obronę pod Dzidziga i Harrarem. Wojska abisyńskie zaopatrzone są w żywność na okres 6 miesięcy.

ZUPU obniży emerytury wskutek braku funduszu.

Warszawa, 23. 11. (Telef.). W ZUPU. przygotowywane są obliczenia, które wykażą, w jakim stopniu należy obniżyć emerytury pracowników prywatnych. Stawki mają być tak obniżone, aby obecne fundusze wystarczyły w przyszłości na emerytury. Jak wiadomo, — komisja badająca finanse ZUPU. doszła do przekonania, że kapitały ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych prywatnych są zbyt szczupłe na to, ażeby mogły wystarczyć na wypłatę emerytur. Brak jest około pół miljarda zł. Po ustaleniu ostatecznych liczb, emerytury będą odpowiednio obniżone niezależnie od obciążenia ich podatkiem. Nastąpi zatem podwójna obniżka emerytur ZUPU.: jedna na dwa lata przez podatek, druga na stałe.

——ooOoo——

Nastroje przed kongresem urzędniczym.

Warszawa, 23. 11. (Telef.). Niedzielny kongres pracowników umysłowych będzie dalszym etapem walki między prądami opozycyjnemi wśród pracowników, które nieustannie przybierają na sile a władzami Centralnej Rady Pracowniczej i Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. — Już dziś Warszawska Rada Okręgowa Unji opanowana jest przez zdecydowanych opozycjonistów. Na godzinę 10-tą na niedzielę zwołano do Resursy Obywatelskiej zgromadzenie publiczne, na którem będzie przemawiał b. poseł Żuławski. Równocześnie urzędnicy samorządowi zbierają się w sali Wielkiej Rewji. Dziś była u premjera delegacja urzędników, która zaprosiła go na kongres.

Co i kiedy potanieje?

Warszawa, 23. 11. (Telef.). Toczą się dalsze dyskusje na temat obniżki cen artykułów skartelizowanych. Ceny cukru mają być obniżone do 1 zł. za kg. w handlu detalicznym. Niewiadomo tylko na kogo spadnie pośrednia obniżka. Węgiel ma być tańszy o 15 do 20%. Duże ofiary dla zniżenia cen węgla miałaby ponieść kolej — przez obniżenie taryf przemysłowych.

Żyd-komunista prowokuje.

Warszawa, 23. 11. (Telef.) Dziś rano w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki imienia Wawelberga doszło do zajść antysemickich, podczas których poturbowano kilkunastu żydów. Zajścia te były reakcją za wybryk studenta żyda komunisty Grajnieca, który poranił studenta Polaka Luterka. Studenci urządzili wiec i uchwalili rezolucję, w której domagali się wyznaczenia studentom żydom osobnych miejsc w salach wykładowych. Prócz tego wiecujący studenci postanowili żądać, by żydzi przez pewien czas wstrzymali się od przychodzenia na wykłady. Dyrektor szkoły oświadczył, że o ile zajścia się powtórzą, wykłady będą zawieszone i zagroził zamknięciem I i II kursu. Studenci zwołali ponowny wiec, na którym postanowili zachować spokój i wstrzymać się od demonstracyj.

Zboże węgierskie przez Polskę

Warszawa, 23. 11. (Tel.). W ostatnich dniach nadeszły do Gdańska tranzytem przez Polskę znaczne ilości zboża węgierskiego, przeznaczonego dla Włoch. Na okręty w porcie gdańskim załadowano w ciągu ostatnich kilku dni 25.000 tonn zboża węgierskiego. Statki odeszły do Civita Vecchia.

O czem piszą inni?..

Antysemickie demonstracje w Warszawie

W związku z antysemickiemi demonstracjami młodzieży akademickiej w Warszawie „Gazeta Polska“ pisze:

„Wypadki, których terenem są wyższe uczelnie w bieżącym miesiącu. dowodzą, że zdziczenie, szerzone w ciągu szeregu lat przez endecję, zaczyna przybierać formy głęboko niepokojące. Obok pięści, laski i kastetu pojawiły się w użyciu noże, łomy żelazne i żyletki. przytwierdzone do drewnianych rękojeści. W sposób wstrętny „udoskonalono również taktykę“ walki. Przeciwnika, złapanego na wykładzie, przepuszcza się, jak w średniowieczu, przez szpaler uzbrojonych oprawców. Po takiem spreparowaniu delikwent przypomina z reguły krwawą maskę. W uczelniach lwowskich. które wiodą prym w tem „bohaterstwie“, wyrzucono człowieka z drugiego piętra. Żelaznym łomem zmasakrowano krawca. odnoszącego futro jednemu z profesorów. Kilkadziesiąt osób spreparowano żyletkami“.

Jeżeli były takie wypadki (a trudno coś o tem pewnego powiedzieć, ponieważ....), to te ekscesy trzeba potępić, a sprawców ukarać. Ale nie chowajmy głowy w piasek! **Demonstracje akademickie mają przyczynę w tem. że kwestja żydowska dojrzała do rozwiązania, a nikt nie chce się zabrać do jej rozwiązania.**

Przywoływanie do porządku.

„Kurjer Poranny“, t. j. p. W. Rzymowski wpadł w formalną histerję na punkcie zwalczania „Berezy“. Nie tylko żąda zlikwidowania „miejsca odosobnienia“, ale nadto wszystkim na lewo i prawo wypomina, że w tej sprawie milczą. Ten zarzut m. in. postawił „Czasowi“, który mu teraz przypomina, że od pierwszej chwili był przeciw „Berezie“, a tego swojego stanowiska bronił przeciw — „Kurjerowi Porannemu“.

„W jednym z pierwszych dni po wprowadzeniu tych obozów. w numerze z dnia 22 czerwca 1934 — pisze „Czas“ — poświęciliśmy im artykuł wstępny, potępiający w sposób niedemagogiczny, lecz stanowczy. ten nowy środek represji. By odświeżyć naszą pamięć, zajrzeliśmy do tego artykułu: okazało się. o czem myśmy zapomnieli, że w tym samym artykule „Czas“ polemizuje z poglądami innego publicysty, który zajmował wówczas stanowisko broniące obozów izolacyjnych. Ów publicysta, z którym w tej właśnie sprawie i już wtedy „Czas“ polemizował, nie powinien być nieznany Wincentemu Rzymowskiemu: Był to bowiem nie kto inny, jak Wojciech Stpiczyński, zaś pismo, w którem jego artykuł był zamieszczony był to poprostu — „Kurjer Poranny“.

O język ukraiński na rozprawie warszawskiej.

P. Mackiewicz ze „Słowa“ wileńskiego występuje przeciw nie dopuszczeniu języka ukraińskiego do rozprawy o zamordowanie ś. p. min. Pierackiego.

„Musimy sobie — pisze — powiedzieć, że językiem tym mówi w Rzeczypospolitej kilka miljonów ludzi, że używa go całe społeczeństwo, które wcale nie jest podobne do naszych Białorusinów, t. znaczy ludu bez inteligencji i aspiracji i świadomości narodowej, lecz społeczeństwo zróżniczkowane z dużą przeszłością, z własną literaturą etc. etc. Powtórzmy raz jeszcze: formalnie i prawnie sąd warszawski miał rację, politycznie i propagandowo było to błędem, który mścić się będzie“.

Znamienny awans.

„Warszawski Dziennik Narodowy“ pisze o awansie p. J. Zajchowskiej autorki antykatolickiej broszury p. t.: „Stosunek kleru do państwa“, którą napisała pod pseudonimem: „J. Barzycka“. Z Królewskiej Huty przeniesiona została do Warszawy. Broszurą tą — pisze „Warsz. Dziennik Narodowy“ —

„zasłużyła się bardzo p. Zajchowska masonerji i Związkowi nauczycielskiemu, który reklamuje tę mizerną pracę, jako „książkę jakich mało“, nabył pewną liczbę egzemplarzy tej ciekawej książki i rozszerzał ją po cenie zniżonej o 25 procent.

Awansowała p. Zajchowska ze Śląska do Warszawy. Nie ulega jednak wątpliwości, że autorka książki, zwalczającej zaciekle Kościół i duchowieństwo katolickie, niema najmniejszej kwalifikacji do wychowywania młodzieży katolickiej w duchu religijnym, jak tego wymaga ustawa z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa“.

Pięć lat więzienia grozi biskupowi Miśnji

w myśl żądania hitlerowskiego prokuratora.

Proces „dewizowy“ toczący się przed sądem w Moabicie pod Berlinem przeciw Ks. biskupowi Łużyc **Dr. Piotrowi Legge** dobiega swego końca, który będzie prawdopodobnie smutny, a właściwie brutalny, jak wszystkie dotychczasowe tego typu. Prokurator zażądał mianowicie kary 5 lat więzienia dla dwu głównych oskarżonych, jakoteż grzywny po 140 tys. mk. od każdego z nich z tem, że w razie niezłożenia tej kwoty, więzienie potrwa dalszych 140 dni.

Jest rzeczą jasną, że cały przewód sądowy w tej sprawie zmierza do poniżenia instytucji katolickiego Kościoła, prowadzony jest bowiem w sposób możliwie ostentacyjny, czego dowodem było m. in. wezwanie na świadka Ks. biskupa berlińskiego Konrada **Preysinga.** Zaszedł jednak niewątpliwie wbrew intencji hitlerowskiego sądu fakt, nieprzewidziany przez aranżerów tej nagonki. Ks. biskup K. Preysing w słowach pełnych powagi wyjaśnił organizację diecezji, której zwierzchnik pełni przedewszystkiem czynności, związane z duszpasterstwem, a sprawy gospodarcze, prawne, techniczne itd. oddaje stosownym organom fachowym. Otóż w chwili, gdy biskup **Preysing** po złożeniu swych wyjaśnień opuszczał salę sądową większa część słuchaczy powstała z miejsc i **zgotowała dostojnikowi Kościoła gorącą owację,** co wywołało silne wrażenie i dowiodło, jak społeczeństwo niemieckie mimo terroru osądza te usiłowania władzy, zmierzające do poniżenia kościelnych instytucyj i osób.

Innym zasadniczo ważnym momentem, ustalonym na podstawie zeznań i dowodów pisemnych było. że tranzakcje dokonywane przez gener. wikarjusza diecezji miśnieńskiej nastąpiły przed dniem 15 października 1934 roku, gdy natomiast dekret o zakazie dewizowym ogłoszono dopiero w dniu 17-go października, a pismo banku holenderskiego, który działał w tej sprawie, stwierdziło ponadto, że w każdym razie Ks. biskup **P. Legge** osobiście żadnej interwencji nie podejmował i **zleceń nie dawał.** Bank zagraniczny mając w swem rozporządzeniu depozyty kurji miśnieńskiej działał w myśl zasad bankowych i kupieckich, aby siebie i właściciela depozytu uchronić od szkody. Rzeczoznawcy, przesłuchani w tej sprawie, **pogląd ten potwierdzili,** wypowiadając przytem opinję, że Kurja miśnieńska, mogła paść ofiarą nieznajomości obcego terenu, gdyż wzmiankowany bank Hofiusa jest tylko małą instytucją pośredniczącą w handlu zagranicznemi obligacjami.

Mimo tego, — jak powiedziano wyżej — prokurator zgłosił swe niesłychane żądania.

W związku z tem wiedeńska „Reichspost“ omówiwszy praktykę i tendencję propagandy antykatolickiej podkreśla szczegół, w jaki sposób utrudnia się równocześnie obronę. **Wszelkie odnośne dokumenty** są mianowicie z reguły „zabezpieczane“, t. j. zabierane przez odnośne władze sądowe-policyjne. osoby zatrudnione w urzędach czy instytucjach kościelnych umieszcza się w więzieniu i uniemożliwia w ten sposób wyświetlenie stanu faktycznego, wyzyskując dla celów propagandy **rzekome zarzuty, czy podejrzenia.** „Być może — pisze „Reichspost“ — że tu i ówdzie zaszły błędy i niedopatrzenia, ale bezpodstawnem jest generalne zarzucanie czynnikom katolickim **złej woli i działania podstępnego“...** Władze hitlerowskie nie przyjmują do wiadomości tego istotnego stanu rzeczy, że poszczególne związki religijne, katolickie w Niemczech **od dziesiątków lat utrzymują zagranicą różne zakłady, misje, ochronki itd.,** które nie mogą nagle zawisnąć w powietrzu bez szkody nietylko moralnej ale i materjalnej. Skoro niektóre z tych placówek, mając dochody, **przelewają je na rzecz instytucyj macierzystych w kraju,** to naodwrót zakłady te nie mogą być pozbawione pomocy, jeśli jej potrzebują. Obowiązek zresztą sumiennego płatnika musi być spełniony do końca, **moralność jest jedna dla wszystkich.**

„Reichspost“ stawia w związku z tem pytanie: **Jakie są właściwe ukryte cele tej nagonki dewizowej,** i odpowiada w ten sposób: „Spokojni fachowcy, nie należący do grona zasadniczych przeciwników hitlerowskiego systemu, obawiają się, że „odpowiedzialne sfery“ mają ten istotny cel na oku; aby w ręce państwowe ująć **cały kapitał kościelny i zakonny.** Państwo niemieckie dąży do nadzorowania i kontyngentowania majątku tych instytucyj a nawet do zapewnienia sobie wyłączności w rozporządzaniu budynkami. Pewnego dnia. gdy państwo obejmie nadzór nad finansami Kościoła, **stanie się Kościół bezwolnym i całkowicie od państwa zależnym“.**

Wspomniane pismo stwierdza też, że przepisy dewizowe Niemiec są **całkowicie nieprzejrzyste.** W wielu wypadkach odnośni urzędnicy, przeprowadzający rewizje ksiąg, zapytywani jak należy dany przepis czy zarządzenie wykonać odpowiadali: **My tego sami nie wiemy.** Tego faktu jednak się nie uwzględnia, a usterki bagatelne rozdyma celowo i stronniczo.

Wołanie o inflację.

Poznański „Nowy Kurjer“ pisze:

„Potrzeba ożywić życie gospodarcze. Pod tym względem panuje również jednolita opinja w społeczeństwie. Drogi się rozchodzą dopiero gdy mowa o sposobach, w jakie do sprawy zabrać się należy. Mówią niektórzy, że trzeba wzmóc konsumcję. Oczywiście, ale to jest zatrzymaniem się wpół drogi. Bo niema odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób podnieść konsumcję. A można to uczynić jedynie, dając ludziom możność zarobkowania. Zaczem jasne, że jedynem wyjściem ze sytuacji są roboty publiczne na wielką skalę. Dyskusja może być tylko co do sposobu finansowego ich pokrycia, ale czy będą to bony i weksle, czy pożyczka w naturze, czy wreszcie inflacja — to nie zmienia istoty sprawy“.

Jest dziwnem, że organ pracowników uważa inflację za korzystną!

Moskwa „pracuje“ w kolonjach państw europejskich

Dotychczas Sowiety w swojej akcji propagandowej na rzecz komunizmu prowadziły działalność w poszczególnych krajach, atakując bezpośrednio „bastjony“ ustroju kapitalistycznego. Wyrażając się terminologją wojskową, możnaby tę działalność określić, **jako atak na czołowe kolumny nieprzyjacielskie.** W strategji jednak do bardzo ważnych posunięć należy **atak „na tyły nieprzyjacielskie“,** który siejąc popłoch dezorganizuje nieprzyjaciela i ułatwia odniesienie nad nim zwycięstwa.

Moskwa nie przerywając walki „frontowej“, z powodzeniem zaatakowała nieprzyjaciela od „tyłów“. Myślimy o kolonjach **państw europejskich...** Stosunki społeczne w nich panujące są często bardzo niezdrowe; stwarzają przeto podatny grunt dla agitacji komunistycznej. W wielu kolonjach budzi się nadto **świadomość poczucia narodowego i niezależności gospodarczej.** Moskwa pragnie te czynniki wykorzystać; chce nad tymi ruchami społecznemi i narodowemi roztoczyć „opiekę“ i pokierować nimi zgodnie z założeniami komunizmu. Celem zaś, który jej przyświeca w tej „pracy“ jest — zniszczenie drogą pośrednią państw „kapitalistycznych“.

W „Correspondance Internationale“ — organie międzynarówki komunistycznej we Francji w nrze z 15. IX. br. czytamy następujące dyrektywy wydane dla komunistycznych działaczy kolonjalnych:

„W krajach kolonjalnych i półkolonjalnych, głównym obowiązkiem komunistów jest pracować **nad tworzeniem frontu ludowego antyimperjalistycznego.** W tym celu, należy wciągać szerokie masy ludności do ruchów nacjonalistycznych, skierowanych przeciwko okrutnej niewoli. Ażeby wyprzeć imperjalistów i wyzwolić z pod ich wpływów dany kraj. **należy brać czynny udział w ruchach antyimperjalistycznych,** kierowanych przez nacjonalistycznych reformatorów, należy pracować nad łączeniem wysiłków na podstawie antyimperjalistycznej z **organizacjami nacjonalistycznych rewolucjonistów i reformatorów“.**

Zalecenia powyższe, które wypływają z uchwał ostatniego VII. kongresu Kominternu, odbytego w Moskwie, **weszły już w stadjum realizacji.** We Francji wybuchł już na tym tle wielki skandal, na temat którego rozpisuje się cała niezależna prasa francuska. Aresztowany został niedawno pod zarzutem zdrady stanu niejaki **Jan Barthel,** który przybył do Algieru **celem zorganizowania „antyimperjalistycznego“ frontu ludowego, zwróconego przeciw Francji.** „L'Echo de Paris“ pisze, że Jan Barthel jest znany w szerokich kołach komunistycznych **jako „specjalista“ od spraw kolonjalnych;** w r. 1934 działał jako delegat komunistyczny w Indochinach. W kolportowanej po Algierze ulotce Jan Barthel stwierdza, iż działał z polecenia Komitetu Centralnego Partji Komunistycznej i zgodnie z decyzjami VII kongresu międzynarodówki komunistycznej.

Czułe oko Moskwy spoczęło nietylko na kolonjach francuskich. Agenci Moskwy krążą po licznych kolonjach brytyjskich, wykorzystując dogodny moment, jaki się nadarza skutkiem tego, że cała uwagi Anglji jest pochłonięta wojną włosko-abisyńską. „Izwiestja“ stwierdzają, że obecnie są doskonałe warunki **do „zrewolucjonizowania światowego proletarjatu“, szczególnie zaś ludów kolonjalnych.** „Reichspost“ donosi, że międzynarodówka komunistyczna podczas obrad w Moskwie w dniu 18 września br. postanowiła rozrzucić 6 miljonów egzemplarzy ulotek m. in. i w krajach kolonjalnych, nawołując do walki z ustrojem kapitalistycznym i imperjalistycznym w imię komunizmu.

Prasa angielska donosi, że w wielu kolonjach angielskich agitatorzy komunistyczni **zorganizowali szereg rozruchów.** I tak: — w połowie października spowodowano ciężkie rozruchy w plantacjach cukru w **brytyjskiej Gujanie** (Ameryka Południowa). Agenci komunistyczni wywołali również krwawe rozruchy na wyspach **Windword** (Zachodnie Indje), w mieście **Kingstown** na wyspie św. Wincentego (Małe Antyle). W **Delhi** (Indje) podłożyli komuniści bomby pod dworzec kolejowy.

Moskiewscy wysłannicy rozwijają ożywioną działalność również w Afryce, głosząc hasło „Afryka dla Afrykanów“ (!) — W **Akkra** (Hedżas) odbyło się komunistyczne zgromadzenie murzyńskie (!) t. zw. „Badaczy Pisma św.“. Dyskusja toczyła się na temat: **„Przyszła wojna europejska i zagłada białej rasy“.** Zgromadzenie zakończyło się komunistyczną demonstracją.

W ten sposób Moskwa działa na dwa fronty. P. Litwinow na terenie Genewy jest rzecznikiem pokoju światowego, a na innych terytorjach przygotowuje „światową rewolucję“. Nie należy się temu zbytnio dziwić. Taka taktyka jest zgodna z założeniami i duchem marksizmu. Dziwnem w tem wszystkiem jest tylko to, że tak — zdawałoby się, doświadczone i ostrożne narody, jak Francja i Anglja, **stają się narzędziami perfidnej polityki sowieckiej.** Oczywiście mimowoli.

K. T.

Na ziemiach Rzeczyposp

17-ta rocznica obrony Lwowa.

W 17-tą rocznicę obrony Lwowa oraz w 15-tą rocznicę nadania miastu orderu Virtuti Militari przez marsz. J. Piłsudskiego, odbył się w piątek cały szereg uroczystości. Rano w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo. W południe w pałacu Biesiadeckich nastąpiło otwarcie wystawy obrony Lwowa. Do zebranych przedstawicieli władz i organizacyj przemówił prezes „Zw. Obrońców Lwowa", wiceprezydent dr. Ostrowski.

Nietakt nauczycielki-żydówki.

W gimnazjum koedukacyjnem w Busku-Zdroju nauczycielka-żydówka, ucząca języka niemieckiego, niedawno upominając jednego z uczniów egzaminowanych — wyraziła się o nim, że „stęka jak Chrystus na krzyżu". Wywołało to zrozumiałe poruszenie w całem miasteczku. Winowajczyni wyparła się przy przeprowadzonem dochodzeniu powyższej bluźnierczej aluzji. Fakt zatuszowano — dla miłej zgody. Sfery katolickie domagają się jednak usunięcia nauczycielki-żydówki z gimnazjum. (KAP).

Za niesłuszne posądzenie o sfałszowanie 1000 zł. odszkodowania.

Niecodzienną sprawę rozpatrywał ostatnio Sąd okr. w Warszawie. Do sądu tego wpłynęła skarga wyższego urzędnika B. G. K. A. Nowakowskiego przeciwko poczcie o zapłatę 10.000 zł. tytułem szkody moralnej. Urzędnik ten pewnego dnia na wiosnę tego roku podejmował z książeczki oszczędnościowej na poczcie pieniądze. Pieniędzy jednak mu nie wypłacono, natomiast wezwano policjanta, który urzędnika aresztował, a następnie został on osadzony w areszcie, gdzie przesiedział 24 godziny. Potem okazało się, że zaszło nieporozumienie, że urzędnik pocztowy mylnie wpisał poprzednie oszczędności Nowakowskiemu na obcem koncie, co wywołało u urzędnika w pierwszej chwili wrażenie, że książeczka jest sfałszowana. Urzędnik Nowakowski po zwolnieniu z aresztu wystąpił przeciwko poczcie, domagając się zasądzenia tytułem wyrządzonej mu krzywdy moralnej kwoty 10.000 zł., na zasadzie odpowiedniego przepisu kodeksu cywilnego o zobowiązaniach. Sąd okr. uznał, że faktycznie powodowi stała się krzywda i zasądził od poczty na jego rzecz kwotę tysiąca zł. oraz koszta procesu.

„Kopalnia" rodzynków na Śląsku.

W ostatnich dniach w kilku miejscowościach granicznych dokonano szeregu ciekawych wykryć w związku z walką z przemytnictwem. M. in. zupełnie nowy fortel przemytników zdemaskowano na Górnym Śląsku. Mianowicie na pograniczu niemieckiem znajduje się kopalnia rudy, posiadająca dwie wieże wyciągowe, jedną po stronie polskiej, drugą po stronie niemieckiej. Strażnik polski zauważył ostatnio jakieś worki, które wyrzucano z wagonetki kopalnianej po stronie polskiej. Zainteresowany temi workami zbliżył się do nich i stwierdził, że zawartość ich stanowią rodzynki.

Z dochodzenia wynika, że worki załadowano w podziemiach kopalni po drugiej stronie granicy i przetransportowano do Polski

—ooo—

Krótkie wiadomości.

Do Warszawy przybył mieszkaniec Łodzi, J. Geller, który przed kilku laty wybrał się w podróż po Europie. Przebył on dotychczas 19.000 kilometrów. Z Warszawy Geller wyruszy jeszcze do Rosji sowieckiej.

W procesie dyrektorów PAT'a Libickiego i Starzyńskiego, oskarżonych przez inż. Dortmunda o rzekome naruszenie praw jego wynalazku radjowego, eksploatowanego w pociągach, zapadł w warszawskim sądzie wyrok uniewinniający. Sąd uznał, że wynalazek znany był już dawniej zagranica i nie został opatentowany w Polsce.

Przed sądem w Samborze rozpoczęła się rozprawa przeciwko 13 członkom szajki bandyckiej. Bandyci grasowali przez kilka lat na terenie powiatów: samborskiego, drohobyckiego, dobromilskiego i rudeckiego. Herszte̦m był J. Bobolski.

—ooo—

Nuncjusze papiescy w Polsce.

Obecny nuncjusz apostolski w Warszawie, Ks. Arcybiskup Franciszek Marmaggi, powołany zostaje do kolegjum kardynalskiego. Po odnowieniu instytucji nuncjuszów w Polsce jest to zatem trzeci wypadek udzielenia kapelusza kardynalskiego reprezentantowi Stolicy św. w naszym kraju i, co rzecz znamienna, zaszczyt ten spotyka, jak dotąd, każdego z nuncjuszów w Odrodzonej Polsce. W r. 1921 kardynałem ogłoszony został pierwszy w wolnej Polsce nuncjusz Stolicy św. Achiles Ratti, od r. 1922 panujący Pius XI; na konsystorzu w r. 1926 kapeluszem kardynalskim ozdobiony został następca Jego w Warszawie Wawrzyniec Lauri, po którym obowiązki nuncjusza w Warszawie w r. 1928 objął dzisiejszy kardynał Franciszek Marmaggi. Od roku 1555, kiedy Stolica św. ustanowiła stałą nuncjaturę w Polsce i na pierwszego nuncjusza powołała światłego i zdolnego dyplomatę biskupa Ludwika Alojzego Lippomaniego, niemało reprezentantów papieża w Polsce dostąpiło zaszczytu purpury kardynalskiej. Długi ich szereg rozpoczynają Jan Franciszek Commendoni (1563—1565), ogłoszony kardynałem przez Piusa IV w r. 1565 i Wincenty Leureo (lub Lauri, 1574—1578). Wśród nuncjuszów w dawnej Polsce podniesionych do godności kardynalskiej wymienić należy osobno wielkiego przyjaciela Polski Piotra Vidoniego (1652—1660), któremu kapelusz kardynalski wręczono w r. 1660 w warszawskiej katedrze św. Jana. Ostatni w Polsce przedrozbiorowej nuncjusz apostolski, Wawrzyniec Litta (1794—1799) purpurę kardynalską otrzymał od Piusa VII w r. 1801, już po opuszczeniu Polski.

Nadmienić wypada, że z dotychczasowych nuncjuszów Stolicy św. w Polsce trzech zasiadło na Stolicy Piotrowej, mianowicie już jako kardynał przybył do Polski w r. 1588 Hipolit Aldobrandini, późniejszy Klemens VIII, Antoni Pignatelli (1660—1668), panujący od r. 1691 jako Inocenty XII, i pierwszy nuncjusz odrodzonej Polski, Achiles Ratti, obecnie Ojciec św. Pius XI. Do imion tych należy nadto dołączyć imiona kilku legatów papieskich, działających w Polsce zanim ustanowiono nuncjaturę, którzy wybierani byli na Stolicę Piotrową. Są to: Rajnald di Segni (1224—1227) późniejszy Aleksander IV, Jakób Pantaleon (1247—1255), późniejszy Urban IV, Mikołaj Bocassini (1301—1304), późniejszy Benedykt XI i Eneasz Piccolomini (za czasów Kazimierza Jagiellończyka), późniejszy Pius II. (KAP.)

Lądowa droga do Indyj.

KOLEJ KAPSTADT—KAIR.

Pomiędzy dwoma punktami oparcia drogi morskiej z Anglji do Indyj, Suezem i Kapstadtem, ciągnie się nieprzerwany pas lądowy długości około 10 tysięcy kilometrów, należący do Anglji na całej swej rozciągłości (pas ten ciągnie się od Unji Południowej Aryki, poprzez kraj Beczuanów, Półn. i Południ. Rodezję, Tanganikę, Kenję, Ugandę, anglo-egipski Sudan, do Egiptu). Wzdłuż tego pasa zbudowali Anglicy w ciągu ostatnich trzydziestu lat kilka odcinków linji kolejowej.

Zaczątek linji Kapstadt—Kair stworzyło opanowanie (1620 r.) Kraju Przylądkowego przez kampanję Wschodnio-Indyjską, która widziała tu, i słusznie, doskonałą bazę na drodze do Indyj. Na stałe umocnili się w tym kraju Anglicy dopiero w r. 1795, po wypędzeniu stąd Holendrów, przodków dzisiejszych Burów, wgłąb lądu afrykańskiego. W r. 1850 Anglicy zdobyli Natal; zapanowała cisza i przez długi czas Anglicy nie posuwali się naprzód w podbojach lądu afrykańskiego. Budowa kanału Suezkiego (1869 r.) stanowi punkt zwrotny w dziejach kolonizacji Afryki. W Londynie oceniono odrazu znaczenie nowej drogi morskiej do Indyj, i dzięki sprytnej akcji polityczno-giełdowej, udało się Anglikom w krótkim czasie przejąć w swoje ręce większość akcyj kanału, a wkrótce potem ogłoszono Egipt jako sferę interesów brytyjskich (1883). W ten sposób powstały w Afryce dwa angielskie bloki, na południu i na północy, które nie miały pozornie widoków połączenia się.

Wypadki które w tym czasie zaszły w Afryce, zdawały się przekreślać nazawsze możliwość stworzenia stałego połączenia między Kapstadtem i Kairem. Słynny podróżnik i badacz Stanley zdobył Kongo dla króla Leopolda II., Karol Peters, niemiecki uczony zaanektował Wschodnią Afrykę, Ugandę, Kenję i Witu dla Niemiec. Pozornie uśpioną czujność Anglji obudziło jednak powstanie Mahdystów. Odebrano Francuzom Faszodę, a od Niemców wzamian za Helgoland wytargowano Ugandę, Kenję, Zanzibar. Jednocześnie na południu działał Cecil Rhodes, który opanował kraj Beczuanów, Południową i Północną Rodezję, części portugalskich posiadłości we wschodniej Afryce. Wojna z Burami (1899—1902) dała Anglji Transwaal i Oranję, a w 1919 r. niemiecka Afryka Wschodnia przeszła jako mandat Ligi Narodów pod zarząd W. Brytanji. W ten sposób plan Cecila Rhodesa połączenia Kapstadtu z Kairem mógł być zrealizowany w całej swej rozciągłości.

Pierwszy odcinek wielkiej kolejowej magistrali trans-afrykańskiej zbudowano jeszcze w r. 1904, w obecnej zaś chwili funkcjonują następujące odcinki kolejowe: Kair Assuan, Wadi — Stanleyville—Ponthierville, Lukandu—Albertville, Bukama—Katanga—Kapstadt. Razem zbudowano już około 6½ tysiąca kilometrów linji kolejowej.

Podbój Abisynji przez Włochy lub nawet tylko częściowe jej opanowanie podważyłoby snute przez tyle lat plany Anglji o zabezpieczeniu sobie lądowej drogi z brzegów morza Śródziemnego nad ocean Indyjski, na wypadek zablokowania Suezu. Linja Kapstadt—Kair stwarza możliwości ominięcia Suezu: jedna droga — krótsza — wiedzie z Kairu poprzez Chartum—Sennar—Addis Abebę do portu Zeila w angielskiem Somali, w zatoce Adeńskiej, druga — dłuższa — z Kairu do Kapstadtu. Nie ulega wątpliwości, że plany włoskie nie ograniczają się tylko do podboju Abisynji, coby już całkowicie niweczyło projekty angielskie połączenia Kairu z Zeilą, ale, co więcej, istnieje napewno dążenie do połączenia dwóch bloków włoskich w Afryce — Libji z Erytreą i Somali poprzez Abisynję.

M. D.

Rozmowa z wybranką Fortuny.



Do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej zgłasza się jedna z wielu szczęśliwych graczy loteryjnych, p. Marja Tomaszewska, trzymając w zaciśniętej ręce maleńką ćwiartkę zadrukowanego papieru Maleńka, a jednocześnie tak bardzo ważna, bo stanowiąca o całej przyszłości p. Tomaszewskiej i jej rodziny. Jest to bowiem ćwiartka losu Loterji Państwowej, nr. 122914, na który w ostatnim dniu ciągnienia II-ej klasy padło 100.000 zł.

— Całą noc oka nie zmrużyłam, ale to z radości — chętnie opowiada p. Tomaszewska. — Przecież to jest wymodlone szczęście, już mi ręce opadały...

Mąż, ślusarz bez zajęcia od dwóch lat... Matkę tylko co pochowałam... Ojciec, staruszek 80-letni, na utrzymaniu... Siostra-wdowa sparaliżowana. A tu znikąd ani grosza... I na tę ćwiartkę losu pieniędzy nie było, ale wyprosiłam, wybłagałam ojca i pożyczył 10 zł. z pieniędzy, które sobie na przyzwoity pogrzeb odłożył, choć nigdy nie wierzył w wygraną: „Biedny nie wygra" — mawiał — a ot przekona się teraz, że i nad ubogim Opatrzność czuwa.

— Co pani zamierza zrobić z wygranemi pieniędzmi — pytamy.

Radosna twarz p. Tomaszewskiej wyraża w tej chwili widoczne zafrasowanie.

— Nie wiem. Tyle pieniędzy w domu trzymać nie sposób, mogą okraść, ograbić... Naturalnie, na razie pozostawię je w Banku Gospodarstwa Krajowego. Tam są zupełnie bezpieczne, a przynajmniej nie będę miała pokusy, żeby wydać. Później, pewnie mąż mój otworzy za te pieniądze warsztat ślusarski, żeby było coś swego i żeby pieniądze się nie rozeszły.

Odeszła. Napływają wciąż nowi gracze, grupkami, pojedynczo. Wszyscy mają radość w oczach, a w rękach tęczowe ćwiartki szczęśliwych losów.

A gdy ostatnia fala odpłynie — zapanuje w Dyrekcji Loterji chwilowa cisza, którą rychło, bo już 12 grudnia, przerwie ciągnienie III-ej klasy, budząc w tysiącznych rzeszach grających nowe nadzieje i nowe uśmiechy.

Z całego świata.

Nominacje nowych kardynałów.

W uzupełnieniu wczorajszych wiadomości o nowych kardynałach podać należy, że nowy francuski kardynał, ks. arcyb. Baudrillart, jest Rektorem Katolickiego Uniwersytetu w Paryżu, znakomitym historykiem i członkiem Akademji Francuskiej... Ostatnim reprezentantem Kościoła wschodniego w Kol. Kard. był arcybiskup lwowski, unicki, ks. Sylwester Sembratowicz, zmarły w r. 1898... Ks. kardynał Kaszpar jest szóstym arcybiskupem praskim, który otrzymał godność kardynalską. Pierwszym był Jan, zwany „Oczko" (†1380), — drugim Arnold z Harachu († 1667), — trzecim Henryk Schwarzenberg († 1885), — czwartym Fr. Schönborn († 1899), — piątym Leon Skrbensky, zamianowany kardynałem przez Leona XIII w r. 1901, mieszka na Morawach, liczy 71 lat życia.

Burze wyrządziły olbrzymie zniszczenia w pół. Włoszech.

Nad całemi północnemi Włochami przeszły niezwykle silne burze, które spowodowały olbrzymie straty. Oficjalnie zanotowano 37 wypadków śmierci. Kilkaset osób jest rannych. Wszystkie rzeki i strumienie wezbrały, wyrządzając wielkie szkody. W Catanzaro Sala dwa domy zawaliły się. Pod gruzami zginęło 9 osób. W Catanzaro Marina zanotowano 3 wypadki śmierci. W pobliżu stacji Catane zawalił się dom. Z pod gruzów wydobyto zwłoki trzech osób. W akcji ratunkowej biorą udział karabinierzy i oddziały faszystów. W miejscowości Serra San Bruno zawaliły się również domy, grzebiąc 14 osób. W wezbranym potoku Mussofile utopiło się 10 osób

PŁK. LAWRENCE ŻYJE?

W prasie zagranicznej pojawiły się pogłoski jakoby pułkownik Lawrence działał obecnie w Abisynji pod przybranym nazwiskiem Józefa Verdier. Rzekomo ma on tam być doradcą w sprawach lotniczych, przyczem kieruje wywiadem przeciwwłoskim. Należy zaznaczyć, że pogłoski te pojawiły się odrazu po śmierci Lawrence'a, a przyczyn ich należy dopatrywać się w tem, że poprzednio rzeczywiście Lawrence znikał w sposób zagadkowy, zmieniał nazwisko i występował w kraju, dokąd go wysłała angielska instytucja szpiegowska „Intelligence Service".

—ooo—

W kilku zdaniach.

Wulkan Mauna Lea na wyspach hawajskich wznowił gwałtownie swą działalność. Olbrzymie potoki lawy spłynęły na zbocza góry, zalewając obszar 20 klm.

W pobliżu stacji Manduel we Francji pociąg pospieszny, zdążający do Marsylji na przejeździe kolejowym zderzył się z autobusem. 6 osób straciło życie, kilkanaście osób jest rannych.

Hydroplan wojskowy w Cherbourgu podczas lotu ćwiczebnego wpadł na sznur balonu obserwacyjnego i runął do morza. Jeden z lotników zatonął. Trzech uratowano i przewieziono do szpitala.

Na terytorjum Szwajcarji i księstwa Liechtenstein wystawiono na sprzedaż 16 średniowiecznych zamków i pałaców, znajdujących się jeszcze w prywatnych rękach. Wiele z nich ma wielką wartość historyczną. Kryzys i wysokie podatki zmuszają właścicieli tych starych siedzib, do wyzbywania się ich za drobną część rzeczywistej wartości

Z teatru im. Słowackiego.

„Szesnastolatka“ — sztuka Filipa i Aimeé Stuartów.

(Gościnny występ Stanisławy Wysockiej).

Gościnne u nas występy wielkich aktorów mają tę ujemną stronę, że narzucają swój repertuar. Artysta przyjeżdża ze stolicy z gotową rolą swoją — a zresztą wszystko w sztuce musi się potem podporządkować. Tak było z występami K. Junoszy-Stępowskiego i tak jest obecnie z gościną pani Stanisławy Wysockiej. Gdyby nie przyjazd tej wielkiej tragiczki scen polskich, której tradycja teatru krakowskiego z okresu „Młodej Polski“ ma tyle pięknych, a bodajże czy nie najpiękniejszych kart do zawdzięczenia, z pewnością nie oglądalibyśmy tu nigdy tej bladej i matowej „Szesnastolatki“ angielskiej spółki Filipa i Aimeé Stuartów.

Jest to dramat szesnastoletniej panienki, która cierpi z tego powodu, że ukochana matka jej, wdowa, wychodzi powtórnie zamąż. Z początku nie wiadomo, jakie podłoże tej dramatycznej pasji dziewczęcia — erotyczne czy filozoficzne. Z biegiem akcji widz zostawia na boku ten związek przyczynowy dramatu i śledzi wypadki, które rozwijają się bardzo powoli i bez silniejszych efektów działania. Ślub matki dochodzi do skutku, a tylko protest córki wyrasta obok tego faktu jako epizod dramatyczny, zakończony jej zamachem samobójczym.

„Szesnastolatka“ jest jednak ciekawa nie tyle z dramatycznego, ile lirycznego punktu widzenia: młoda dziewczyna, pełna najszlachetniejszej miłości dla matki i pragnąca jej za wszelką cenę pomóc fizycznie i materjalnie w pracy na chleb codzienny — w momentach protestu czy nawet buntu przeciw jej małżeństwu może zdobyć się zaledwie na reakcję nie filozofji, ale uczucia, na liryzm. I to stwarza pewien typ roli, która wzrusza. Ale już całe środowisko osób kochających się aż do cliwości, stwarza atmosferę konwencjonalną, a sztukę przy całej anemicznej akcji czyni nudną.

Oczywiście, że wielki talent pani Stanisławy Wysockiej nawet z nieefektownej roli potrafi wykrzesać coś, co przykuje do siebie oczy zapatrzonej w jej grę widowni. I dlatego Babunia w interpretacji znakomitej artystki była człowiekiem realnym, jedynie tutaj postacią żywą, nie papierową. Mistrzowska gra p. Wysockiej zamykała się tylko w dwuch artystycznych środkach wypowiedzenia: w spokoju ruchów i w ekspresji wyrazu twarzy.

Z zadowoleniem należy powitać powrót pani Marji Bednarskiej na naszą scenę. Młoda artystka, która tak świetnie spisała się w naszej pamięci, jako Manuela w „Dziewczętach w mundurkach“ — stworzyła w „Szesnastolatce“ postać pokrewną Manueli: i tu i tam cała waga gry oparta jest na liryźmie. Pani Bednarska ten moment wyzyskała szczęśliwie i dla tego gra jej wzruszała.

Reszta ról nie dawała aktorom wiele możliwości gry pomysłowej. Najwięcej miała ich może młodsza siostra „Szesnastolatki“ — Beba — naiwny trzpiot-podlotek. Grała ją pani Alicja Matusiakówna swobodnie, zbliżając się jednak często i za blisko ku granicy, za którą zaczyna się szarżowanie. Rola ta wymaga dużo różnorodnych pomysłów aktorki w czysto zewnętrznych efektach.

Matką była p. Iza Kozłowska — jej sylwetka była szlachetna w geście i w linji. Dużą rolę służącej zagrała p. Julja Romowicz ze szczerością, zdobywając się w ostatniej odsłonie na silne akcenty dramatyczne. Panowie Tadeusz Burnatowicz (jako narzeczony) i Tadeusz Białkowski (Doktór) byli w rolach swoich poprawni i sympatyczni. Z tych ról trudno było wygrać coś więcej.

Publiczność przyjęła pierwszy gościnny występ p. St. Wycoskiej owacyjnymi oklaskami i kwiatami.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Prace archeologiczne w powiecie dubieńskim.

Na terenie powiatu dubieńskiego są prowadzone od dłuższego czasu intensywne prace archeologiczne. Prace te polegają głównie na zbieraniu i konserwowaniu zabytków przedhistorycznych i historycznych, która rozrzucone są po całym świecie.

Pierwszy zbiór kierownika tych prac ks. Szumowskiego zawiera kilkaset ciekawych eksponatów z wieku paleolitu, neolitu, bronzu wczesno i późno rzymskich wpływów. — Wszystkie te zabytki zostały znalezione w **Mirogoszczy, Lipie, Krościańcu, Listwinie, Narajowie, Warkowiczach i Ostrożcu pow. dubieńskiego.** W Mirogoszczy obok Grodziska Ks. Szumowski odkrył całe osiedle neolityczne i znalazł bardzo dużo krzemiennych szlifowanych i nieszlifowanych narzędzi neolitycznych, jak siekierki, młotki, noże, sierpy, dłuta, rozpylacze, tłuczki, kule do rzucania, wióry, skrobacze, strzały, oszczepy, przęśliki gliniane, korale szklane, bronzowe kółka oraz masę odłubków krzemiennych. Znaleziono tu również liczne krzemienie nadwiślańskie i nadbałtyckie, oraz wyroby z drobnoziarnistego kamienia. Zasługuje również na uwagę ceramika glinianych naczyń, kawałki których znajdują się na powierzchni, są to fragmenty ceramiki pasiastej, falistej, dziurkowanej grodziskowej, sznurowanej wczesno i późno-rzymskiej, malowanej oraz innych kultur. Formy kawałków naczyń w ich pierwotnym stanie. — Odnajdywane są kawałki urn, popielnic, mis, różnego gatunku garnków, rynek, kubeczków oraz amfor.

Ciekawem jest odnalezienie w tem samem miejscu fragmentu ceramiki plastycznej — głowa byczka, która w swoim czasie służyła za ozdobę naczynia. W Lipie zaś oprócz osiedla neolitycznego i eksponatów z tego czasu znaleziono dużo paleolitu, z wieku bronzu i żelaza. Tu znowu zasługuje na uwagę wielki wąwóz, znajdujący się pod lasem p. Kozakiewicza, w którym się znajduje mnóstwo skamieniałości i ładny okaz zęba **mamuta.**

Po drodze z Lipy do Listwina za futorem Kościaniec, stoi **piękny kurhan** prawdopodobnie z czasów wczesnego bronzu, o czem świadczą części garnków odnalezione obok niego. Za kurhanem na wysokiej górze znaleziono dużo odłamków krzemiennych i całych narzędzi neolitycznych. Na zboczu tej góry ku północy rozłożone są w pewnym planie porządkowym groby ciałopalne i jamy mieszkalne, neolityczne i wczesno-rzymskiego wieku. W Listwinie zaś oprócz grodziska na zachodniej stronie wsi za gęstemi drzewami znajdują się **słowiańskie cmentarzyska z pogańskich czasów**, często zwiedzane przez naukowych badaczy. Wszędzie tu znajdują się narzędzia neolityczne i ceramika różnych wieków.

Radjo.

„LEGENDY OPOWIADANE CÓRCE“ ADAMA MICKIEWICZA — W RADJO. — Nie wszyscy napewno wiedzą o tem, że Mickiewicz w ostatnich latach swego życia opowiadał przepiękne bajki, legendy, które przeważnie zaginęły. Kilka z nich zrekonstruowano z relacji słuchaczy — w tym wypadku córki poety. Wyszły one we wspaniałem wydaniu sejmowem pism Mickiewicza. Recytacje tych legend opowiadanych córce przez Wieszcza usłyszą radjosłuchacze o godz. 14 w niedzielnym programie radjowym.

„WYSPA NA MORZU INTERESÓW — MALTA“. Gdy jesienią lecą z Europy bociany, by zimować na gorącym, czarnym kontynencie, gdy wiosną z zimowisk swych do nas wracają, spocząć mogą w połowie drogi pomiędzy lądem afrykańskim a wysuniętą na południe Sycylją — na wysepce, rzuconej na lazurową toń Śródziemnego Morza, na Malcie. Dziś Malta jest jedną z twierdz władztwa W. Brytanji. — Na szlaku morskim, wiodącym przez Morze Śródziemne i Czerwone do Indyj, na szlaku, w którym przecina się linja ekspansji afrykańskiej Włoch, które poczynają twierdzić, iż W. Brytanja może panować na morzach, byle nie na starorzymskiem „Mare Nostrum“. — Dnia 24 bm. tj. w niedzielę, o godzinie 21.30 zajmie radjosłuchaczów p. Antoni Kawczyński opowiadaniem o tej wyspie „Na morzu... interesów“.

—:000:—

Programy stacyj radjowych.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 25-go LISTOPADA 1935 r.

Kraków. (293.5 m). Godz. 6.30 Transmisja z Warszawy; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 8 Transmisja z Warszawy; 11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej; 12.03 Transmisja z Warszawy; 13.30 Południowy koncert popularny z płyt; 15.15 Transmisja z Warszawy; g. 15.30 Muzyka z płyt; 16 Transmisja z Warszawy; 16.45 „Ideał Prim“ — skecz St. Broniewskiego; 17 Transmisja z Warszawy; 18.30 Skrzynka dla dzieci; 18.40 Wiadomości bieżące; 18.45 Muzyka hiszpańska z płyt; 19 Odczyt o St. Wyspiańskim wygłosi Ant. Waśkowski; 19.10 Program na dzień następny; g. 19.20 Koncert reklamowy; 19.35 Wiadomości sportowe; 19.40 Transmisja z Warszawy; 22.45 Pieśni (płyty); 23 Transmisja z Warszawy; 23.05 Muzyka taneczna z płyt.

Lwów. (377.4 m). Godz. 13.30 Fragmenty operowe z płyt; 18.30 Listy od dzieci; 18.40 Silva rerum; 19 Idąc ulicami miasta — pogadanka; 22.45 Muzyka taneczna z płyt.

Warszawa (1339.3) Godz. 6.30 „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.34 Gimnastyka; 6.50 Płyty; 7.20 Dziennik poranny; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 8 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał z wieży Marjackiej z Krakowa; 12.03 Dziennik południowy; 12.15 Muzyka salonowa orkiestry P. R.; 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego; g. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.20 Przegląd giełdowy; 15.30 Muzyka wokalna z płyt; 16: Lekcja języka niemieckiego; 16.15 Koncert kwintetu salonowego; 16.45 Skecz z Krakowa; 17 Kooperatystki przy pracy — reportaż; 17.15 Minuta poezji; 17.20 Recital fortepianowy; 17.50 Świat zwierząt w Abisynji — pogadanka; 18 Koncert; 18.30 Listy od dzieci; 18.45 Muzyka z płyt; 19 Skrzynka rolnicza; 19.10 Program na dzień następny; 19.20: Koncert reklamowy; 19.35 Wiadomości sportowe; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Muzyka ludowa (płyty); 20.20 Muzyka z płyt; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Obrazki z Polski współczesnej; 21 Wieczór literacki ku czci Adama Mickiewicza; 21.45: Koncert symfoniczny orkiestry P. R.; 22.45 Muzyka taneczna z płyt; W przerwie o godz. 23 Wiadomości meteorologiczne.

Katowice. (395.8 m). Godz. 12.15 Audycja dla szkół: W rocznicę Powstania Listopadowego; 13.30 Lekcja języka polskiego; 15.30 Koncert z Wielkich Hajduk; 16 Szanujmy język polski — pogadanka; 18.30 Szkic literacki; 19 Skrzynka ogólna; 19.20: Przegląd prasy.

ZYGMUNT LASOCKI.

O Polskim Słowniku Biograficznym.

Jakkolwiek już daliśmy ogólną ocenę „Polsk. Słownika Biograficznego“, jednak zamieszczamy jeszcze ocenę p. Z. Lasockiego, ponieważ zwraca uwagę na nieporuszone dotąd momenty tego cennego wydawnictwa. — **Uw. Red. „Gł. N.“**

Mamy przed sobą cały pierwszy tom „Pol. Słownika Biograficznego“, gdyż wyszedł już piąty zeszyt tego wydawnictwa, o czem wspomniano przed kilku dniami w „Głosie literacko-naukowym“ z 17 bm. Tom ten zawiera około 870 przeważnie zwięzłych życiorysów osobistości, które odegrały jakąś rolę w życiu religijnem, politycznem, społecznem lub kulturalnem Polski. Biografje te są pióra 275 współpracowników wydawnictwa. Spotyka się pomiędzy nimi nazwiska głośne w nauce polskiej, ale także i początkujących historyków. Nad pracami czuwa Komitet Redakcyjny, złożony z wybitnych sił, z głównym redaktorem prof. Konopczyńskim na czele. Sekretarzem redakcji jest dr. K. Lepszy. Życiorysy opracowane są naogół bardzo starannie, ściśle naukowo, na podstawie wiarygodnych źródeł. Daremnie-by było szukać w Słowniku sensacyjnych, historycznych „rewelacyj“ i „odbronzowań“, jakie się pojawiały w ostatnich czasach dla efektu lub celów materjalnych, ogłaszanych po różnych pismach, pozbawionych wszelkich cech naukowych i wysnutych przeważnie z fantazji, przy zupełnem niemal pomijaniu lub nieznajomości źródeł historycznych. — Wprawdzie dwie znane postacie, Barbara Radziwiłłówna i Maurycy Beniowski, pozbawione zostały w Słowniku Biograficznym swojego nimbu. Stało się to jednak na podstawie badań ściśle naukowych.

Biografja Barbary jest to nawrót do dawnej, współczesnej opinji publicznej, nieprzychylnej małżeństwu Zygmunta Augusta z księżniczką, m. in. oczywiście zpowodu jej dość swobodnego żywota za czasów panieńskich i wdowieństwa. Znacznie później dopiero otoczyli poeci małżonkę ostatniego z Jagiellonów aureolą. Już prace historyczne prof. Kolankowskiego zaczęły rozwiewać legendę. Obecnie dr. Pociecha przedstawia konterfekt moralny Barbary, wcale nie budujący, oparty jednak na poważnych źródłach, może nieco przejaskrawiony w niektórych szczegółach, jak na to wskazuje praca dra W. Ziembickiego, przedłożona Zjazdowi Historyków w Wilnie we wrześniu br.

Beniowskiego odsłania prof. Modelski jako śmiałego awanturnika, zarazem fantastę i oszusta, który w swoich głośnych pamiętnikach bynajmniej nie liczył się z prawdą.

Przy innych wybitnych osobistościach historycznych zawiera pierwszy tom Słownika, wprawdzie wiele nieznanych szczegółów, nie zmieniają one jednak utartych już o nich ogólnych poglądów.

Główną zasługą Słownika jest zaznajomienie nas z setkami osobistości, częstokroć mało znanemi, zapomnianemi lub nawet wcale nieznanemi, które jednak jako duchowni lub wojownicy, politycy, ludzie nauki, artyści itd. czynni byli w sprawach narodu i państwa polskiego. Znajdujemy wśród nich ludzi ze wszystkich warstw społecznych w Polsce, sporo także cudzoziemców, którzy się u nas osiedlili lub też przez pewien czas działali. Przeważają ludzie zasłużeni dla kraju. Przesuwają się jednak na kartach Słownika czasami i nazwiska wrogów Polski, zdrajców, szpiegów.

Braków lub niedokładności zauważyłem stosunkowo bardzo mało. Wzmianka o rodzicach Marcina Behma, ur. w roku 1649, syna „famati Michaelis et Hedwigis Capit. Cracoviensis“, wymaga wyjaśnienia. Starostą krakowskim był od roku 1647, znany późniejszy rokoszanin, Jerzy Sebastjan Lubomirski, a „famatus“ Behm, mieszczanin, nie był i nie mógł być wogóle starostą.

Wzmianka o „nietolerancji religijnej, która zadała druzgocący cios polskiemu antytrynitaryzmowi“ przy biografji Arciszewskiego Samuela, przyczem mowa o uchwale sejmowej z roku 1658, przeciwko Arjanom w czasie wojny szwedzkiej było bowiem w znacznej mierze represją polityczną, wywołaną haniebnem postępowaniem stosunkowo wielu Arjan, którzy dali się nieraz okrutnie we znaki ludności katolickiej podczas najazdu szwedzkiego i wytrwali przy Szwedach, gdy całe niemal społeczeństwo polskie nie wyłączając protestantów, przeciwko nim się zwróciło.

Do wzmianki o pełnej rehabilitacji, jaką otrzymał Aszkenaze Stefan Tobiasz w związku z zarzucanem mu podaniem misji koalicyjnej gen. Bethelemy'ego memorjału w sprawie pogromu żydów we Lwowie, zaznaczam, że zachowanie się dra Aszkenazego, w czasie oblężenia Lwowa, poprzednio jednego z przywódców akcji asymilacyjnej, od czasu zajść antyżydowskich we Lwowie, w listopadzie 1918, wywołanych przez szumowiny społeczne różnych wyznań i narodowości — a nie przez społeczeństwo polskie, a zwłaszcza inteligencję, jak niesłusznie zarzucano w owym memorjale wniesionym do zagranicznej misji — odbijało niekorzystnie od działalności innych Żydów-Polaków, którzy bądźto brali udział w akcji obrony, bądźteż zaznaczali swoje uczucia polskie.

Do braków w Słowniku załiczam nieumieszczenie nazwiska rodowego, Bartos, chłopskiego bohatera z pod Racławic pod literą B. Życiorys Wojciecha Bartosa Głowackiego znajduje się oczywiście pod literą G.

Zresztą już nie braki, ale może pewien nadmiar życiorysów w Słowniku mam do

Co słychać w Krakowie.

LISTOPAD:

Niedziela 24: *24 po Św.* Jana od Krzyża, kapł. wyznawcy, Chryzogona męcz., Firminy p. męcz.
Wschód słońca 7.08, zachód 15.46.
Długość dnia 8 godzin i 38 min.

Poniedziałek 25: Katarzyny p. i męcz., Erazma męczennika, Jukundy p.
Wschód słońca 7.10, zachód 15.45.
Długość dnia 8 godzin i 35 min.

—ooo—

PIERWSZY ŚNIEG spadł wczoraj w godzinach popołudniowych w Krakowie. Mokre płatki białego puchu szybko kończyły swój żywot, po zetknięciu z brukiem ulicy, pokrywając go kałużami wody i błota.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE ZA ŚP. PROF. KRZYMUSKIEGO. W sobotę o godz. 9 rano w kościele św. Anny odprawił ks. prał. Masny nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. prof. U. J. dr. Krzymuskiego. Na nabożeństwo przybyli profesorowie Uniw. Jag., oraz liczna młodzież, której Zmarły był wielkim przyjacielem. Między innemi śp. Zmarły zapisał jednej z pośród akademickich organizacyj samopomocowych dwupiętrową kamienicę w centrum miasta. W imieniu rektora Uniw. Jag. przybył na nabożeństwo prof. U. J. dr. Gołąb.

MEDYCY ŻĄDAJĄ DOSTARCZANIA TRUPÓW ŻYDOWSKICH DO PROSEKTORJUM. Donosiliśmy, że studenci medycyny nie dopuszczają żydów do pracy w prosektorjum. ponieważ ci nie starają się o dostarczenie zwłok żydowskich do prosektorjum. W piątek wieczór odbył się w tej sprawie wiec studentów medycyny w Domu Medyków przy ul. Grzegórzeckiej, na którym uchwalono zwrócić się z prośbą do Rady Wydziału Lekarskiego, aby Wydział zażądał od gminy żydowskiej dostarczenia trupów żydowskich do prosektorjum, dla studentów żydów. Wiec odbył się w spokoju.

WZROST ZACHOROWAŃ NA CHOROBY ZAKAŹNE. W ub. tygodniu zaobserwowano w Krakowie wzrost liczby zasłabnięć na choroby zakaźne. Na czele statystyki, ogłoszonej przez miejski Wydział Zdrowia, kroczą szkarlatyna, dyfterja, odra i ospa wietrzna. Pozatem stwierdzono 1 wypadek zachorowania na wściekliznę. Ogółem w ub. tygodniu zanotowano nast. choroby zakaźne: płonica (dyfterja) 17, płonica (szkarlatyna) 17, dur brzuszny 1, paratyfus B 2, odra 18, ospa wietrzna 17, krztusiec 7, róża 3, wścieklizna 1.

POCIĄG WPADŁ NA SAMOCHÓD. W piątek o godzinie 18.05 na przejeździe kolejowym na Grzegórzkach przy ul. Fabrycznej został najechany przez pociąg samochód ciężarowy, wiozący wyroby spirytusowe z Państw. Monopolu Spirytusowego z Krakowa do Świętochłowic. Samochód został odrzucony do rowu obok toru kolejowego i silnie uszkodzony. Pociąg towarowy, prowadzony przez podoficera I Baonu Mostów Kolejowych plut. Wasilewskiego jechał wolnem tempem, dzięki temu osoby znajdujące się w aucie nie odniosły żadnych obrażeń. Rampa kolejowa na przejeździe nie była strzeżona. Według przeprowadzonych dochodzeń ustalono winę kierowcy auta ciężarowego Ant. Otrzaski, który mimo znaków ostrzegawczych maszynisty pociągu, usiłował przez tor przejechać przed pociągiem.

—:ooo:—

NIE BĘDZIE KARTELU.

W prasie ukazały się wiadomości, że w najbliższym czasie stworzony ma być kartel fabryk tutek, do którego przystąpiłyby trzy największe fabryki w Polsce.

W związku z powyższem zwróciliśmy się z prośbą o informacje do zarządu fabryki tutek „Sokół“ w Warszawie. Fabryka ta bowiem była wymieniona na czele firm, które miałyby przystąpić do umowy kartelowej.

Jak nas poinformowała dyrekcja fabryki „Sokół“ wiadomość o zamierzonem utworzeniu kartelu fabryk tutek jest bezpodstawna. Fabryka „Sokół“ nie prowadziła i nie prowadzi z nikim żadnych rozmów na temat utworzenia kartelu. Skolei postawiliśmy pytanie:

— A jak panowie odnoszą się wogóle do utworzenia kartelu?

— Do utworzenia kartelu ustosunkowujemy się negatywnie. W dzisiejszych czasach kryzysowych, kiedy zarobki się zmniejszają, stworzenie kartelu byłoby działaniem na szkodę konsumenta, do czego fabryka „Sokół“ w żadnym wypadku ręki nie przyłoży.

Z drugiej strony wolna konkurencja i praca samodzielna daje nam możność stałego udoskonalania produkcji i wprowadzania na rynek krajowy i zagraniczny nowych ulepszonych gatunków.

To, czegośmy dotychczas dokonali w dziedzinie przemysłu gilzowego, zawdzięczamy naszej ambicji stałego ulepszania wyrobów fabryki „Sokół“, czego przykładem są choćby „Preparowatki“, „Devi“ lub „Dar“.

Dobroć naszych wyrobów zapewniła tak wielką popularność tutkom fabryki „Sokół“ na rynku, że przystąpienie do kartelu nie miałoby dla nas żadnego celu.

—o-O-o—

Jubiler krakowski w spółce z oszustem

Śledztwo prowadzone w sprawie tajemniczego oszusta, przebranego w mundur oficera żandarmerji, aresztowanego przed kilku tygodniami przez policję krakowską w jednej z pierwszorzędnych restauracyj w Rynku gł., doprowadziło do ujawnienia sensacyjnych szczegółów. Policja przez długi czas nie mogła ustalić, jak brzmi prawdziwe nazwisko oszusta. Ostatecznie stwierdzono, że oszust nazywa się Radosz. Śledztwo wykazało, że **oszust utrzymywał „stosunki handlowe“ z jednym ze znanych jubilerów krakowskich.** — Policja stwierdziła że **Radosz wyłudzone od kilku jubilerów kosztowności, za które dał im weksle bez pokrycia, sprzedał w sklepie wspomnianego jubilera za 40 zł., mimo, że wartość tych kosztowności wynosiła 300 zł., o czem kupujący jubiler doskonale wiedział.** Niesolidny jubiler został w sprawie tej przesłuchany przez władze śledcze.

Ze Zjazdu Delegatów
Rady Naczelnej Zrzeszeń kupiectwa polskiego.

W sobotę o godzinie 10.30 w lokalu Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej przy ul. Wielopole, rozpoczął obrady ogólnopolski Zjazd Delegatów Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego.

W Zjeździe wzięło udział **około 30 przedstawicieli** wszystkich organizacyj kupieckich, wchodzących w skład Naczelnej Rady, a mianowicie: Poznania, Bydgoszczy, Grudziądza, Katowic, Krakowa, Lwowa, Łodzi, Wilna i Warszawy.

Obrady zagaił prezes Rady Naczelnej p. **Bogusław Herse** z Warszawy, witając licznie przybyłych przedstawicieli kupiectwa. Po zagajeniu sprawę akcji wykorzystania reorganizacji Banku Związku Spółek Zarobkowych w celach kredytowych dla kupiectwa chrześcijańskiego, referował dyr. Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego p. **Andrzej Czarnecki.** Zgłoszona przez p. Czarneckiego w tej sprawie rezolucja, została przez obecnych jednogłośnie przyjęta. Następnie radca prawny Naczelnej Rady p. **mec. Lech Grabowski** zreferował projekt nowelizacji ustawodawstwa o nieuczciwej konkurencji. Po dłuższej dyskusji projekt ustawy postanowiono przekazać do dalszego opracowania specjalnej komisji.

W trzecim z kolei punkcie porządku dziennego, omawiano projekty reform świadectw przemysłowych. W dyskusji przewagę wykazała teza zawarta w projekcie opracowanym przez Stowarzyszenie Kupców Polskich w Warszawie.

W dalszym ciągu obrad, w godzinach popołudniowych, dyskutowano między innemi projekt statutu o wojewódzkich zrzeszeniach przymusowych. Obrady przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych.

—*—

73-letnia staruszka ofiarą wściekłego psa

Przed kilku dniami pokąsana została w Krakowie przez psa **73-letnia emerytowana urzędniczka pocztowa Adolfina Czartoryska.** Dopiero po kilku dniach okazało się, że pies, który ją pokąsał jest chory na wściekliznę. Nieszczęśliwą odwieziono więc do szpitala św. Łazarza, gdzie mimo zastosowania odpowiednich środków Czartoryska **zmarła.**

KU CZCI PATRONA MŁODZIEŻY.

W sali katolickiego Domu Akademickiego odbyła się onegdaj z okazji uroczystości ku czci św. Stanisława, patrona młodzieży, akademja urządzona przez Akcję katolicką parafji św. Anny. Na program akademji złożyło się zagajenie prof. U. J. dr. Różańskiego, odczyt p. t.: Rodzina chrześcijańska a państwo, p. A. Turowicza, deklamacje, oraz odczyt o święcie młodzieży, wygłoszony przez akademika Tolińskiego. W akademji wzięli liczny udział wierni parafji św. Anny.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

P. WIESŁAWA GLIŃSKA uzyskała w Uniwersytecie Jag. stopień magistra filozofji.

„OJCOWIE CHRZESTNI“ AKADEMIKÓW. Komitet Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akad. zamierza urządzić skromną, lecz miłą uroczystość nadania dyplomów „ojcom chrzestnym“ akademików krakowskich. Tytuł „ojca chrzestnego“ otrzymuje każdy ofiarodawca kwoty 100 zł. na cele pomocy młodzieży akademickiej. Obecnie lista ofiarnych „ojców“ niewątpliwie powiększy się znacznie. glyż apel Komitetu nadal jest aktualny. — **Informacji udziela Sekretarjat Komitetu, ul. Gołębia 24, tel. 125-13, konto PKO. Nr. 410.555.**

—ooo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Stare wino szumi“; wieczorem: „Azais“.
Poniedziałek: Teatr nieczynny.
Wtorek: „Szesnastolatka“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ŚWIT: „Chciałbym a boję się“.
WANDA: „Sen nocy letniej“.
APOLLO: „To lubią mężczyźni“.
SZTUKA: „Bosambo“ (w cieniu Abisynji).
UCIECHA: „Legong“ i „Czar miłości“.
STELLA: „Port San Diego“ oraz komedja: „Kobieta Tarzan“.
ADRIA: „Symfonja pracy“ oraz „Nasi chłopcy marynarze“.
PROMIEŃ: „Niedokończona symfonja“.
BAGATELA: „Ludzie w bieli“ i rewja: „Serdeczne uśmiechy“.

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i niedzielę film pt. „Dla ciebie śpiewam“ (Jan Kiepura i Marta Eggerth).

WISŁA — GARBARNIA.

Ostatnie w Krakowie spotkanie ligowe rozegrane zostanie przez Wisłę i Garbarnię, dzisiaj w niedzielę na boisku Garbarni. Początek o godz. 11.30.

zauważania. Sądzę, że z czterech członków rodziny Alantsee, których biografje znajdują się w Słowniku, jedynie Jan, zasłużony burmistrz Płocka, zaufany nadworny aptekarz królowej Bony, posądzony o otrucie ostatnich książąt mazowieckich, ma z historją coś wspólnego. Z pomiędzy 8 Arnoldów, kilku, a z 10 Badenich, przyjnamniej dwóch, oczywiście nie wybitni mężowie stanu, Kazimierz i Stanisław — mogłoby odpaść bez szkody dla wydawnictwa. Wśród licznych księżniczek mających na imię Anna, niejedna nie odegrała żadnej roli w historji. Nie widzę dostatecznej podstawy, dla której umieszczono Arona, syna Majera z Brześcia Litewskiego lub też Aschkenazego Hirscha. — Pierwszy miał minimalne znaczenie. Drugi mieszkał stale zagranicą, tam pisywał do pism obcych w sprawach nie dotyczących Polski, i tam też umarł. Jedna jego rozprawka w polskiem czasopiśmie nie wystarcza, by biografję jego zamieszczać w Polskim Słowniku Biograficznym.

Czy Barańskiego Franciszka, o którym autorka pisze, iż „pokładane w nim nadzieje świetnej przyszłości literackiej zawiodły“, i który napisał kilka prac bez większego znaczenia, — tudzież Barańskiego Wiktora, który „pracował niewiele i dorywczo, traktując swą sztukę (malarstwo) raczej po amatorsku“, — należało umieścić w Słowniku, wydaje mi się wątpliwem. Nie sądzę również, by tam należał Berg Władysław Franciszek, kasztelan inflancki, zm. w 1710 r., o którym autor pisze, iż pozostał na kasztelanji do końca życia „nie zaznaczając się na senatorskiem stanowisku żadną wybitniejszą rolą, ani w życiu publicznem ówczesnej Rzplitej, ani też samej ziemi inflanckiej“. Wszak od wieków średnich, aż po dzień dzisiejszy mieliśmy parę tysięcy senatorów, wśród których znaczna część niczem się nie odznaczyła. A wszystkich umieszczać w Słowniku — przecież niepodobna. Podobne wątpliwości mam co do Bergsona Michała, kompozytora niezbyt sławnego, który urodzony w Warszawie, przebywał jednak stale zagranicą, tudzież Bett'a Ignacego, urodzonego w Czechach, zamieszkałego — z wyjątkiem okresu studjów w Krakowie — w Niemczech, gdzie „malował i wystawiał mało“ i umarł pod Berlinem, a u nas wystawił w roku 1904 jeden pastel. Nie wyczerpałem tu jeszcze wszystkich osób, które, zdaniem mojem, niekoniecznie potrzebnie zajmują miejsce w Słowniku. Oczywiście jednak lepiej umieszczać za wiele, jak za mało. — Naogół wydawnictwo Słownika, pomimo drobnych stosunkowo usterek, nie zawiodło pokładanych nadziei. Słownik jest znakomitym podręcznikiem nietylko dla fachowców, ale także źródłem nader cennych wiadomości dla szerszych kół społeczeństwa polskiego. Tom pierwszy wydawnictwa zapowiada iż będzie to monumentalne dzieło. Zasługuje ono ze wszechmiar na poparcie społeczeństwa.

—:ooo:—

Życie gospodarcze

Ceny pszenicy zwyżkują.

Na krajowym rynku zbożowym na uwagę zasługuje poprawa oceny pszenicy. Łączy się to prawdopodobnie z mocną tendencją dla tego zboża na rynkach światowych, które ze względu na sytuację polityczną na Dalekim Wschodzie i w Afryce **bardzo interesują się pszenicą.** Ma to znaczenie niewątpliwie i dla innych zbóż, pszenica bowiem ze względy na jej ogólną produkcję zajmuje miejsce naczelne.

Narazie stwierdzić się to jeszcze nie daje, ale należy w tym zakresie oczekiwać pewnych zmian w kierunku dla rolnictwa pomyślnym. Mamy tu mianowicie na myśli możliwości wywozowe, otwierające się w związku z zawarciem traktatu polsko-niemieckiego. **Nie entuzjazmując się zbytnio tą umową, trzeba jednak stwierdzić, że trwająca od paru tygodni zniżka cen inwentarza żywego raptownie została zahamowana,** a w zakresie trzody chlewnej nastąpiła zwyżka, wynosząca około 10 zł. na 100 klg. żywej wagi.

Ponieważ do wytuczu trzody chlewnej niezbędna jest pasza **treściwa**, w tej liczbie przedewszystkiem zboże, przeto można przypuszczać, że przy dobrej cenie inwentarza rolnik chętnie będzie „przerabiał ziarno na mięso“. Odnosi się to zwłaszcza do **drobnej własności,** która głównie u nas trudni się hodowlą trzody. W tych warunkach byłaby możliwa i zwyżka cen zboża w przyszłości.

Waluty w obrotach bankowych.

W obrotach bankowych w Krakowie notowano wczoraj następujące kursy walut: **dolar** 5.30 i pół — 5.32, **funt angielski** 26.10 26.30, **frank szwajcarski** (nieco słabszy) 171.75—172.50, **gulden holenderski** 358.50 360, **marka niem.** gotówka 149—152, **szylingi austrjackie** 97.75—98.50, **korony czeskie** 20.70—20.90, **liry włoskie** (setki) 32—33, **franki francuskie** 34.98—35.05.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu **wystąpiły** na rynku walutowym znaczniejsze wahania kursów, w szczególności w odniesieniu do franka szwajcarskiego oraz guldena holenderskiego, których stałość, względnie nawet mocna tendencja w ostatnich czasach oparte były na przesadnie optymistycznej ocenie drugorzędnych zjawisk.

Poprawa eksportu nafty dzięki wojnie.

Izba Przemysłowo-Handlowa we Lwowie stwierdza, że zaznaczająca się od szeregu miesięcy **poprawa sytuacji eksportowej znalazła swój wyraz również w październiku r. b.** Poprawa konjunktury nastąpiła w związku z konfliktem afrykańskim, **pociągającym** za sobą zwiększone zapotrzebowanie produktów naftowych **państw wojujących lub pośpiesznie się zbrojących.**

Na polski eksport naftowy wpłynęły wypadki wojenne, jak dotąd, jedynie pośrednio. Ceny bowiem eksportowe rumuńskich produktów naftowych **wzrosły do poziomu od szeregu lat nienotowanego,** w konsekwencji czego osiągnęły i polskie produkty ceny wyższe. Eksport parafiny z Polski w październiku r. b. wzrósł w stosunku do września r. b. o blisko 50 proc. Sytuacja eksportowa polskiego przemysłu naftowego wykazała zatem dzięki ruchowi zwyżkowemu cen wyraźną poprawę.

Obniżka procentu od pożyczek budowlanych.

Projekt dekretu, przewidującego zmniejszenie procentu od pożyczek budowlanych, udzielonych w swoim czasie przez Bank Gosp. Kraj. oparty jest na następujących zasadach:

Dekret **zmniejszy wysokość rat i oprocentowanie pożyczek** zaciągniętych przez właścicieli domów na rozbudowę, co pozwoli na obniżenie czynszu we wszystkich domach, wznoszonych z kredytów publicznych.

Przy pożyczce budowlanej, rozłożonej **na 47 lat, procenty wynoszą 4 i pół procent,** przy pożyczce udzielonej na 36 i pół lat, odsetki wynoszą 5.1%. W pierwszym wypadku, o ile pożyczka udzielona była do 1931 roku, koszta kredytu mają być obniżone do 3 i pół procent, co **oznacza zmniejszenie o jeden procent rocznie.** Taksamo mają być obniżone koszta pożyczek udzielonych po 1931 r., a dla których odsetki wynoszą obecnie 3 i pół względnie 4 i pół procent. W szczegółach projekt ten może jeszcze ulec zmianie, niemniej jednak sama zasada redukcji nie ulega wątpliwości.

Co będzie z naszemi dziećmi.

(Troska szarego człowieka).

Z kół rodzicielskich otrzymaliśmy następujące uwagi jako wyraz odczuwanej przez nie troski:

Tyle na nas wali się ciągle nowych zgryzot i utrudnień życiowych, że już nie chcemy myśleć o tem, co będzie za parę miesięcy, a tem bardziej o dalszej przyszłości. Jest to słuszne może, bo poco jeszcze gryźć się przyszłością, jakby nie dość było teraźniejszości. Ale co robić, gdy wśród bezsennej nocy ojciec rodziny, mimowoli pomyśli sobie, co to będzie z jego dziećmi za jakie dwa lata, **gdy coraz mniejsze są dochody, a różne szkolne opłaty wcale nie maleją ale owszem rosną.** Z tych różnych trosk przybija mię jedna, szczególna. Teraz nasze dzieci, bo i synowie i córki, chodzą już do trzeciej klasy gimnazjalnej nowego typu, po której przychodzi klasa czwarta, a potem **ma przyjść jakieś bliżej nieokreślone liceum, o** którem wiemy tyle, kiedy ma być wprowadzone, ale **nie wiemy, gdzie będzie.** Różne co do tego krążą pogłoski, a nikt nie umie powiedzieć, czy słuszne.

Otóż tych liceów ma być kilka typów: matematyczno-przyrodnicze, filologiczne, polonistyczne, pedagogiczne i ponoć jeszcze inne, ale ma ich być bardzo mało, a **w małych prowincjonalnych miastach niema być ich wcale.** Jest to dla nas rodziców, groźba, jak miecz Damoklesa, który w niedługim czasie ma spaść na naszą głowę. Oto dzieci nasze za 1½ roku skończą gimnazjum, i potem albo nie będą do liceum przyjęte (bo ma być mało miejsc a dużo „selekcji“), i wtedy co z niemi robić, albo też, gdy zostaną przyjęte, gdzieś w tych szczęśliwszych większych miastach, to będziemy musieli wysyłać je z domu i ponosić zwiększone koszta utrzymania. Przybędą więc rodzicom duże trudności. Z tych największą będzie trudność, co zrobić z dziećmi, które nie będą przyjęte do liceum. Co z niemi zrobić? Do pracy zawodowej, odpowiedniej ich zainteresowaniom, nikt ich nie przyjmie. Więc zostaną w domu. Co w nim będą robić? Jeszcze dziewczęta mogą się w domu przydać. Ale chłopcy? Pozostanie im — próżniactwo. **Tak tedy reforma ustroju szkolnego może łatwo zwichnąć duże zastępy młodzieży.**

Co się tyczy zach. Małopolski, to chodzą wieści, że poza Krakowem, który ma mieć trzy licea, będzie może liceum pedagogiczne w Nowym Sączu, w Tarnowie liceum filologiczne, albo żadne (ze względu na bliskość Krakowa, Tarnów nie musi ponoć mieć wogóle liceum i na tem koniec). Nikt oczywiście nie wie, czy te pogłoski są prawdziwe, ale nikt im również nie przeczy. My jednak rodzice, tak dziś szkołą gnębieni, chcielibyśmy coś pewnego wiedzieć, bo przecież musimy zawczasu myśleć o tem, co za półtora roku trzeba będzie radzić. Tak na zdrowy rozum, to naszem zdaniem, **to każde już istniejące gimnazjum, które ma dziś najwyższe klasy VII i VIII,** a zatem i odpowiednie zbiory i sale szkolne i siły nauczycielskie, powinno otrzymać liceum (wolno wątpić, czy to żądanie jest realne ze względów czysto finansowych, — Przyp. Red. „G. N.“). **Niech dzieci nasze kończą szkołę tam, gdzie zaczęły, niech nam będzie oszczędzona prawdziwie krzyżowa droga próśb o przyjęcie dzieci w obcych zakładach** i jeszcze większa trudność: utrzymywanie w obcem mieście dzieci, które mają utrzymanie zapewnione w domu rodziców! W każdym razie władze szkolne prosimy o uchylenie tej grubej zasłony, która przed nami zakrywa najbliższą przyszłość naszych dzieci, abyśmy zawczasu mogli przecież coś obmyśleć i siebie uspokoić.

Ojciec.

Cenzus kupiecki a wolny handel.

Ze sfer kupieckich otrzymaliśmy następujące uwagi: Od szeregu lat organizacje kupieckie upominają się o wprowadzenie do handlu „cenzusu“. Już w jesieni 1934, rozporządzenie przewidujące ten wymóg, miało wejść w życie, **odroczono je jednak na trzy lata, rzekomo spowodu kryzysu gospodarczego.** Że przeżywamy kryzys, to wszyscy wiemy, ale leczyć chory stan naszego kupiectwa można właśnie tylko **fachowością i porządkiem.** Jest wielu dziś niestety tego rodzaju kupców, którzy nie mieli sposobności w życiu nauczyć się porządnego prowadzenia handlu. Jakie tego następstwa są n. p. w handlu spożywczym, gdzie niedbałe przechowywanie towaru powoduje jego szybkie psucie się — o tem każdy miał okazję niejednokrotnie przekonać się. Ponadto nieumiejętność czynienia zakupów u dostawców i niestaranne prowadzenie przedsiębiorstwa powodują, że sklep takiego kupca **wegetuje** wprawdzie, ale nie rozwija się tak, jakby mogła rozwijać się placówka umiejętnie prowadzona. Nie trzeba dodawać, że kupiec taki popada łatwo w konflikty z klijentelą, której dostarcza towar nadpsuty, nieraz szkodliwy dla zdrowia. W rezultacie sklepy te kończą po pewnym czasie swój żywot, wyrządziwszy przedtem szkodę innym sklepom skutkiem konkurencji.

Byłem świadkiem charakterystycznej sceny w jednym z polskich sklepów kuśnierskich. Do sklepu tego weszła jakaś starsza pani i zażądała towaru. Ekspedjentka magazynu, widocznie nie pouczona i niekontrolowana przez swego szefa, przyniosła futro, jakby od niechcenia i rzuciła je na ladę a zamiast zachęty do kupna, ograniczyła się jedynie do podania ceny i podkreślenia, iż „stałe ceny“ w tym sklepie obowiązują. Oczywiście tak niegrzeczna i nieprzekonywująca do kupna obsługa wywołała przewidziany skutek. Klijentka, nie mając dorady co do koloru, kroju i wyglądu futra — nic nie kupiła i zapewne do sklepu tego więcej nie wróci.

To jest jedna strona zagadnienia cenzusu: do handlu winny dostawać się i zajmować nim wyłącznie jednostki, nietylko wyposażone w odpowiednie zamiłowanie ale także przygotowane fachowo, umiejące prowadzić przedsiębiorstwo i pozyskać klijentelę.

Pozatem jednak idzie o to, by powstrzymać napływ do handlu elementów nie dających należytych gwarancyj kierowania się etyką w zawodzie. Widzimy jak zwłaszcza ze sfer żydowskich rekrutują się całe falangi sklepikarzy, dla których nie istnieją skrupuły, byle tylko „naciągnąć“ klijenta i osiągnąć jaknajwiększy zysk. Tym wszystkim ujemnym objawom w handlu może w dużym stopniu zapobiec cenzus kwalifikacyj zawodowych, jako warunek wykonywania handlu. Sądzić też należy, że postawienie tego postulatu na kongresie krakowskim wpłynie skutecznie na czynniki rządowe.

K. G.

Telegramy.

Bojowiec Myhal zeznaje.

Podaje wszelakie szczegóły organizacji.

Warszawa, 23. 11. (PAT). Po przerwie w piątek 22 bm. odczytywano w dalszym ciągu zeznanie oskarżonego **Podhajnego** do godz. 20. Obrońca osk. Bandery adw. **Horbowyj** wniósł następnie o zezwolenie na **zadanie pytań osk. Podhajnemu.** Sąd przychylił się do prośby obrońcy, atoli z tem, że jeżeli na pytanie obrońcy oskarżony udzieli odpowiedzi w języku niepolskim, to sąd uzna **odpowiedź za niebyłą.**

Podhajny zaprzecza swoim zeznaniom.

Adw. **Horbowyj** zapytał teraz oskarżonego, czy sytuacja przedstawiona w odczytanych protokołach **odpowiada stanowi faktycznemu?** Oskarżony Podhajny **odpowiada przecząco.**

Adw. **Horbowyj:** Czy jest zatem **wytworem pańskiej fantazji.** Oskarżony zaczyna **mówić w języku ukraińskim.**

Obrońca **Hankiewicz** prosi również o pozwolenie na zadanie pytania oskarżonemu, ale ponieważ Podhajny nie chce mówić po polsku, przeto przewodniczący nie dopuszcza do zadawania pytań. Po kilkuminutowej przerwie

sprowadzono osk. Iwana Malucę

Podobnie jak i inni odmawia on zeznań w języku polskim, wobec czego sąd przystąpił do odczytywania jego zeznań z śledztwa. Jest synem proboszcza grecko-katol. w Nowem Siole, pow. Zbaraż i od r. 1927 jest studentem politechniki lwowskiej. Mieszkał bądź u ciotki Addy Czemeryńskiej, bądź też u matki, był członkiem „Płasta“ i innych ukraińskich organizacyj. W r. 1930 był aresztowany w związku z likwidacją „Płasta“. Ostatnio aresztowany został w dn. 10. sierpnia 1934 r. we Lwowie. Początkowo nie przyznawał się ani do należenia do O. U. N. ani też do udzielenia pomocy zabójcy min. Pierackiego Grzegorzowi **Maciejce.** W ciągu dalszych zeznań **przyznał się jednak do przynależności do O. U. N.** jak również i do pomocy udzielonej Maciejce. Podał skład organizacji bojowej w kraju, jakoteż, że nielegalna literatura **napływała do Krakowa,** który organizacyjnie podlegał Banderze. Pieniądze na cele organizacyjne Maluca otrzymywał od Bandery. Referentem bojowym był R. **Szuchiewicz,** który rekrutował w r. 1933 bojowców.

Jeździł do Poznania a stamtąd do Lublina w celu organizowania t. zw. „chat“ t. j. miejsc schronienia dla ukrywających się bojowców.

Kontakt z bojowcami chorwackimi.

O Łebedzie oskarżony zeznaje, że w Berlinie spotkał się z Jarym oraz wodzem chorwackich „Ustaszi“ **Pawelicem. Był również** w Genewie i **widział się prawdopodobnie z Konowalcem.** Pozatem Łebed był na t. zw. folwarku „Ustaszi“, **gdzie odbywać ćwiczenia** z bronią, od Łebeda **dowiedział się** m. in. że zagranicą postanowiono przystąpić do „**mokrej roboty**“ Po zabójstwie zetknął się Maluca we Lwowie z „gościem z Warszawy“ tj. Maciejką i wyszukał dla niego mieszkanie. Przy jego czynnym współudziale oskarżony J. Rak w dniu 5. sierpnia 1934, **przeprowadził Maciejkę do Czechosłowacji**, oddając go w opiekę Baranowskiemu.

Na tem zakończono rozprawę piątkową.

Osk. Czornij usunięty ze sali.

W sobotę 23 bm. posiedzenie Sądu okr. rozpoczęło się o godz. 10 min. 45. Na ławie oskarżonych znajduje się **Jakób Czornij**. student uniwers. w Lublinie. Ponieważ podobnie jak inni oskarżeni usiłuje mówić w języku nie polskim, przewodniczący zarządza **usunięcie go z sali** i odczytanie zeznań, złożonych w śledztwie. Z zeznań jego wynika. że jest tym **osobnikiem, który w Lublinie przechowywał G. Maciejkę po spełnionej zbrodni.**

Czornij jest chory.

Po krótkiej przerwie obrońca osk. Podhajnego adw. Hankiewicz wnosi o odczytanie z akt sprawy danych dotyczących **badania stanu zdrowia osk. Czornija** oraz o sprowadzenie tegoż oskarżonego na salę. Prok. Żeleński nie oponuje przeciwko temu wnioskowi i przewodniczący zarządza **odczytanie z akt sprawy wyników** badania lekarskiego.

Z odczytanych danych wynika, że osk. Czornij był badany przez dr. Szpakowskiego, który stwierdził. że Czornij w okresie tym przechodził **psychozę reaktywną** o charakterze sytuacyjnym, a mianowicie więziennym. Następnie był badany w Tworkach. gdzie stwierdzono **rozstrój na tle odosobnienia.** Ponieważ okazuje się, że także teraz przebywa w wiezieniu odosobniony, co na zarządzenie przewodniczącego będzie zmienione.

Co przyniesie ustawa skarbowa.

Warszawa. 23. 11. (Telef.). Dziś odbyło sie w godzinach od 12 do 17 **posiedzenie Rady Ministrów. Przyjęto ustawę skarbową** do preliminarza budżetowego na r. 1936/37. Ustawa skarbowa zawiera przepisy o wykonywaniu budżetu i **ustanawia urzędników .którzy będą odpowiedzialni za wykonanie budżetu**. Prócz tego przyjęto projekt dekretu o ulgach w zakresie kredytów budowlanych, zmniejszający oprocentowanie z 3 na 2 proc.

Odpowiedź na zarzuty włoskie przeciw sankcjom.

Warszawa, 23. 11. W odpowiedzi na notę włoską przeciw sankcjom przedstawiciele Włoch w **Londynie, Paryżu i Warszawie** otrzymali stosowne wyjaśnienia. Wobec jednomyślnego stwierdzenia przez Ligę Narodów, że **Włosi są napastnikami**, zastosowanie sankcyj było konsekwencją art. 16. paktu Ligi.

Sztokholm (PAT). W odpowiedzi na notę włoską z dnia 11 b. m. min. spraw zagr. **Szwecji** wręczył posłowi włoskiemu notę. w której oświadcza, iż **rząd szwedzki nie będzie mógł zmienić zarządzeń**, powziętych wskutek zaleceń komitetu koordynacyjnego w Genewie. Rząd szwedzki przyszedł do wniosku, że **wymiana bezpośrednia poglądów pomiędzy rządem szwedzkim a włoskim jest bezużyteczna**, o ile chodzi o argumentację noty lub też o zarządzenia, wydane przez Szwecję, jako członka Ligi.

Madryt, (PAT). Hiszpańska rada ministrów. na wczorajszem posiedzeniu **zajmowała się odpowiedzią na notę włoską.** W odpowiedzi swej Hiszpanja ma podkreślić, iż pomimo przyjaźni, jaka ją łączy z Włochami. **jest zmuszona zastosować sankcje,** jako członek Ligi Narodów.

*

Włosi przeciw Rosji?

Warszawa, 23. 11. (Tel.). Z Wiednia donoszą: W Medjolanie grupa faszystów urządziła **demonstrację antysowiecką.** Przed gmachem konsulatu sowieckiego **tłumy wznosiły okrzyki przeciwko Sowietom.** M. in. grupa faszystów w pewnej chwili podniosła okrzyki **„niech żyje niepodległa Ukraina“.** Incydent ten będzie prawdopodobnie miał konsekwencje dyplomatyczne.

Oskarżony R. Myhal zeznaje po polsku.

Wprowadzony na salę **Roman Myhal** w odróżnieniu od poprzednio badanych oskarżonych odpowiada **w języku polskim: „Tak, przyznaję się“.**

Na pytanie przewodniczącego czy przyznaje się, że jako członek organizacji ukraińskich nacjonalistów **pomógł Grzegorzowi Maciejce po zabiciu przezeń w dn. 15 czerwca 1934 r.** min. Pierackiego uniknąć za powyższe przestępstwo odpowiedzialności karnej przez to, **że w czerwcu i lipcu 1934 r. we Lwowie w** celu umożliwienia Maciejce ucieczki **dwukrotnie przyczynił się do nawiązania przez niego łączności** organizacyjnej z Malutą — oskarżony **również daje odpowiedź twierdzącą.** Zapytany. czy chce złożyć jakieś wyjaśnienia, odpowiada „**Tak**“ i oświadcza, że zeznawać będzie po polsku.

Oskarżony prosi. aby mógł na wstępie wyjaśnić. **dlaczego pragnie zeznawać po polsku,** a mianowicie: 1) dlatego — mówił oskarżony — **że nie przynoszę ujmy tem Ukraińcom. ponieważ** Warszawa nie leży na ziemiach **ukraińskich**, 2) pragnę **wyświetlić szereg spraw**, nie aby bronić się. gdyż **bronić się nie chcę i nie będę.** Mam odwagę powiedzieć, że to i to zrobilem i wziąć na siebie odpowiedzialność.

Przewodniczący: Proszę o

WYJAŚNIENIA SZCZEGÓŁOWE

od chwili wstąpienia **do organizacji O. U. N.**

Osk. Myhal: Do organizacji ukraińskich nacjonalistów wstąpiłem z końcem 1930 r., lub z początkiem 1931 r. W czasach gimnazjalnych byłem członkiem t. zw. **„Narodnej Rewolucyjnej Organizacji“**, a potem członkiem byłego U. W. O. Do wstąpienia do tych organizacyj **namówili mnie starsi koledzy**, których nazwisk nie podaję. Czynności żadnych w tych organizacjach nie wykonywałem, kończyło się na czytywaniu „Surmy“, „Ukraińskiego Rewolucjonera“ i innych wydawnictw. Działalność moja zaczęła się od wstąpienia do O. U. N. Początkowo pracowałem w referacie **propagandowym.** Zajmowałem się początkowo rozrzucaniem ulotek, potem zajmowałem stanowisko **referenta prasowego na miasto Lwów,** z czasem na powiat, a z końcem 1931 r. — byłem zastępcą referenta propagandowego **na cały kraj.** Do mnie należało transportowanie literatury **z zagranicy do Polski.**

Kraj ożywia się politycznie.

Warszawa, 23. 11. (Tel.). Ostatnie tygodnie przyniosły **znaczne ożywienie w życiu politycznem kraju.** Po miastach i wsiach odbywają się liczne zgromadzenia, na których **omawiane jest położenie gospodarcze i polityczne.** Zapadają rezolucje, domagające się **szerokiej amnestji i przywrócenia ludności praw politycznych.** W dziedzinie gospodarczej i społecznej zaznaczył się poważny **wzrost nastrojów radykalnych wśród ludności.** Wzmożona aktywność wykazują wszystkie poważniejsze ugrupowania polityczne. **Ustała** tylko wobec rozwiązania BBWR. akcja polityczna obozu prorządowego.

Stan Banku Polskiego.

Warszawa, 23. 11. (Tel.). Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę listopada wykazuje **zmniejszenie się zapasu złota o 4,600.000 zł. do 44,200.000 zł.** Równocześnie uległ **spadkowi stan dewiz i pieniędzy zagranicznych o 2,600.000** zł. do 19.000.00 zł. Obieg banknotów **zmniejszwył się o** zł. 32.000.000 do 968,400.000 zł. Pokrycie złotem **zmniejszyło** się i wynosiło 20 listopada **41.42%, przekraczając** normę statutową o przeszło 11 punktów.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23. 11. (Telef.) **Giełda dewizowa:** Belgja 89.90. Holandja 359.50, Kopenhaga 117.20, **Nowy Jork 5.32**, Oslo 131.90, Paryż 35, Praga 21.98. Szwajcarja 172.10. Berlin 213.45. Obroty dewizami nieco mniejsze niż średnie, tendencja dla dewiz niejednolita. Dolar prywatnie **5.32,** rubel złoty 4.76, dolar złoty 9, marka niemiecka 152, funt szterlingów 26.25.

Papiery procentowe: Stabilizacyjna 61.75, premjowa dolarowa 52.75, konwersyjna 63.00, dolarowa 78.00. Listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 95.50, Cukier 36. Modrzejów 4.10, Norblin 37.50, Ostrowiec 19.50, Starachowice 31.50, Haberbusch 33. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita.

Jak przemycano bibułę z zagranicy.

Na pytanie przewodniczącego. oskarżony szczegółowo opowiada **w jaki sposób odbywał się ów transport** nielegalnej literatury. Pierwszym razem, wiosną 1931 r. oskarżony otrzymał od **Bandery**, który był wówczas jego zwierzchnikiem

Rozkaz nawiązania kontaktu z Czechosłowacją.

Za pośrednictwem swego kolegi **Anyszczuka poznał się** z pewnym hucułem, przy którego pomocy **przekroczył granicę i poszedł do Jasiny w Czechosłowacji** do restauracji braci **Klempuszów**, gdzie otrzymał transport bibuły **wagi około 60 kg.** Była to przeważnie „**Rozbudowa Nacji**“ i „**Surma**“. Przez granicę dostał **się** do **Worochty**, a stamtąd do Lwowa. We Lwowie były **magazyny,** wskazane oskarżonemu przez Banderę, w których składano transporty. Magazyny te były przedewszystkiem **w domu akademickim** i w innych miejscowościach, których dzisiaj oskarżony już **nie pamięta.** Następnym razem, będąc w Jasinie, wiosce, otrzymał transport już nie od braci **Klempuszów,** lecz od byłego wojskowego z byłej armji ukraińskiej. Następne transporty przewożone już były przez oskarżonego **w towarzystwie trzech kolegów,** którzy obecnie przebywają zagranicą, dokąd uciekli po zamachu na ambulans pocztowy pod **Peczeniżynem.** W czasie jednej takiej podróży był oskarżony **Bandera, który został** w Worochcie, a on, Myhal, odstawił transport do Lwowa. Informacje, dotyczące transportów otrzymywał zawsze od Bandery. **Granicę przekraczał zawsze nielegalnie o wschodzie słońca**, gdy na granicy najmniej było **strażników granicznych.** Transport składano w lesie w Worochcie, potem podjeżdżała fura, która **zawoziła transport na dworzec w Worochcie,** skąd koleją wieziono przez Dolinę do Kołomyi lub Stanisławowa, a stamtąd do Lwowa. **Do Krakowa transportów nigdy nie dostarczano.**

Następnie oskarżony wyjaśnia, że na tem skończyła się jego działalność przy transportach bibuły, a stało się to wskutek **aresztowania jego w dniu 12 czerwca 1932 r.** W więzieniu siedział rok. Po wyjściu spotkał się niezwłocznie z Banderą, któremu zakomunikował, iż **wobec spodziewanej drugiej sprawy** sądowej pragnie jakiś czas nie pracować w organizacji. W lipcu lub sierpniu 1933 r. oskarżony ponownie spotkał się z Banderą, który prosił go, **aby**

OBJĄŁ FUNKCJE WYWIADOWCZE

i ustalił dokładnie tryb życia konsula sowieckiego we Lwowie. Na propozycję tę oskarżony **zgodził się i do pomocy dostał wówczas Kossównę**, która była zwierzchnikiem wywiadu kobiecego. Dalej oskarżony mówi o tem, w jaki sposób przystąpił do inwigilacji konsula. Nie mając zajęcia **zaczął handlować jabłkami**, jako przekupień przebywał w pobliżu gmachu konsulatu sowieckiego. Obserwacja odbywała się również przez okno, specjalnie wynajętego dla jednej z wywiadowczyń **mieszkania naprzeciw gmachu konsulatu.** Od pewnego przekupnia dowiedział się, że krewny jego zajęty jest w konsulacie. Wobec czego starał się o okazję, by dzięki tej znajomości **dostać się do konsulatu.** Wkrótce potem Bandera zapoznał go z **Podhajnym,** którego przedstawił mu jako zwierzchnika, mającego otrzymywać informacje o wynikach obserwacji konsulatu. Przez kolegę swego **Romana Senkowa,** który udał się do konsula pod pretekstem zasięgnięcia informacyj o warunki wyjazdu na studja do Rosji, otrzymał **szkic i plan wnętrza konsulatu,** a nawet podobiznę osoby, z którą Senkow rozmawiał, mniemając, że jest to konsul sowiecki. Później Podhajny kazał oskarżonemu **podrobić pewną legitymację z fotografją,** jak się następnie okazało Zemyka, który dokonał **później w konsulacie zamachu,** zabijając sekretarza **Majłowa,** którego wziął za konsula sowieckiego.

Po zamachu w konsulacie oskarżony **nie wychodzi przez czas jakiś na miasto,** gdyż dokonywano wówczas aresztowań. — Przy omawianiu szczegółów inwigilowania konsulatu oskarżony oświadczył, iż **nie poda nazwisk członków swego wywiadu,** gdyż o ludziach, którzy mu podlegali w wywiadzie, nie chce mówić i zdradzać ich nie będzie. — O **Zaryckiej i Święcickiej** mówił w śledztwie dopiero wówczas, gdy dowiedział się, że są one **ujawnione.**

Przygotowane zamachy.

Następnie oskarżony podał szczegóły przygotowywanych przez niego zamachów na prof. **Kruszelnickiego,** komisarza straży więziennej **Kossobudzkiego,** w czem pełnił funkcje wywiadowcze i bojowe. W tym celu otrzymał dwie bomby. Sprawa zamachu na Kossobudzkiego **została mu odebrana** i do **wykonania tego zamachu** wyznaczono Kosyszyna. Oskarżony

POCZUŁ SIĘ DOTKNIĘTY

i pragnął wówczas wystąpić z organizacji. Maluca **zakomunikował** mu, że sprawa tego zamachu **jest nieaktualna**, co potwierdził, wysłany do oskarżonego przez Malucę Maszczak, który **miał** omówić z nim kwestję wy**stąpienia z organizacji.** Jak się jednak później oskarżony **zorjentował została on okłamany,** gdyż zamach przygotowywany był w dalszym **ciągu.**

Na pytanie przewodniczącego, **co się stało ze wspomnianemi przez oskarżonego bombami Myhal** odpowiada, iż zdaje się oddał je **Podhajnemu,** od którego dowiedział się później, że petarda podłożona w drukarni **pisma „Rada“ była** tą samą petardą. która **miała być użyta** przy zamachu na Kossobudzkiego. Rozkaz co do zamachu na drukarnię otrzymał oskarżony od Podhajnego i przeprowadził wywiad, m. in. przy pomocy **Zaryckiej.** Kto zaniósł petardę tego nie wie.

W tem miejscu przewodniczący **zarządził przerwę, po której** w dalszym ciągu składać **będzie swe wyjaśnienia** oskarżony Myhal.

Po zamknięciu kroniki.

Burzliwe Zgromadzenie

Izby Adwokackiej w Krakowie

W sobotę o godz. 17 rozpoczęło się w sali Saskiej **Walne Zgromadzenie Izby Adwokackiej Apelacji krakowskiej** przy bardzo licznym udziale członków. Obrady zagaił dziekan Izby **mec. Gabryelski.** Na wstępie obrad wpłynął wniosek o zmianę porządku dziennego przez przesunięcie na początek jednego z ostatnich punktów, a mianowicie sprawy wyborów uzupełniających do Rady Adwokackiej. W czasie dyskusji nad sprawą wyborów pierwszy zabrał głos **mec. Cybulski** który odczytał deklarację adwokatów kieleckich. Deklaracja stwierdza, że **żydzi opanowali władze Izby i dopuścili do wyboru tylko tych adwokatów chrześcijan, którzy są im wygodni. Deklaracja** wzywa adwokatów chrześcijan do zrzeczenia się godności piastowanych we władzach Izby, o ile żydzi będą chcieli opanować władze tej instytucji

W czasie przemówienia **mec. Cybulskiego,** jakoteż w czasie przemówień **mec. Tomasika** i **Pozowskiego,** adwokaci żydzi **podnieśli niebywały tumult, wznosząc między innemi okrzyki „chuligani“ „prowokacja“.** Wobec takiego zachowania się żydowskiej większości **mec. Pozowski wezwał adwokatów chrześcijan do opuszczenia sali. Wezwania posłuchało około 100 adwokatów.** Na sali pozostało **około 97 proc. żydów.** Wytworzona sytuacja **wywołała zakłopotanie wśród żydowskiej większości** która w chwili oddawania numeru „Głosu Narodu“ **do druku, zastanawia się nad jej załagodzeniem**

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie Rewiru IX.
Al. Słowackiego 34.
dnia 23. listopada 1935.
Sygn. IX. Km. 2017/35.

Obwieszczenie

Komornik Sądu grodzkiego rew. IX. w Krakowie Aleja Słowackiego 34. Sygn. IX. Km. 2017/35 ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 9. grudnia 1935, od godziny 9.30 rano w Krakowie przy ul. Długiej nr. 72. w magazynach firmy „Hartwig“ na zasadzie art. 509, 510, 511 i nast. kodeksu handlowego sprzedane zostaną: beczki aniliny czarnej, granatowej, ciemno-niebieskiej, około 340 kg.

Ruchomości te oszacowane zostały na kwotę zł. 1.417.

Komornik Sądu grodzkiego rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Wydawca za „Głos Narodu“, Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 322 „Głosu Narodu“

Kraków, 24 listopada 1935 r.

I

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Dr. JOZEF MAYER

Książka włoska o Polsce*)

Literatura obca o Polsce jest naogół dość uboga. Trudno się temu dziwić. Rzadkie wyjątki na tle ogólnego milczenia za czasów niewoli — potwierdzają raz jeszcze ten znany z dziejów fakt, że naród bez państwa jest czemś co łatwo uchodzi uwadze ludzi z daleka, obywateli nawykłych do myślenia kategorjami państwowemi. Dlatego książki owczesne o Polsce mają przeważnie charakter historyczny; mówią o dziejach czy literaturze Polski dawnej — nie dostrzegają niemal chwili bieżącej. I dopiero powstanie państwa polskiego zmienia kąt patrzenia; nie tyle przeszłość, ile raczej rodząca się nowa państwowość zwraca głównie uwagę. Zainteresowanie to ma jednak często charakter powierzchowny i zewnętrzny — dyktuje je aktualność chwili politycznej, a nie dążność do ujęcia istotnej treści rzeczywistości polskiej. Przykładem może być choćby literatura obca o Piłsudskim; skąpa za dni Jego trudu, rozlewna od chwili śmierci — momentu o katualności europejskiej.

Przy tego rodzaju nastawieniu brak często w dziełach obcych o Polsce ujęcia, któreby mówiło porówni o Polsce dawnej, obecnej i — nieomal — przyszłej; któreby z zwięzłym zarysem przemian dziejowych złączyło obraz tego, co trwa: polskiej ziemi i krajobrazu, a na tle związków z Europą uwypukliło jej odrębność i oryginalność — słowem — informowało wszechstronnie o Polsce.

Jeśli nieliczne są dzieła obce o Polsce, tem uboższa jest wśród nich literatura podróżnicza. Z Polski jeżdżono zawsze chętnie — do Polski o wiele rzadziej. „Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy...“ — możnaby sparafrazować słowa poety. Zrazu głównie Niemcy, urodzeni komiwojażerzy, pamiętali o nas w swych Handbuchach i Baedekerach. Pozatem było cicho i głucho — jak o jakimś dalekim, nieznanym kraju. Z czasem jednak, gdy opatrzyły się już utarte szlaki wszelakich międzynarodowych „turyzmów“ — właśnie ta obcość, odrębność, — jeśli się tak można wyrazić — nieznaność stać się miała pierwszorzędnym atutem turystycznym. W Berlinie reklamuje się obecnie Białowieżę, już nie jako teren politycznych polowań, ale jako — „letzter Urwald in Europa“, w Anglji organizuje się wycieczki do Polski, „nowego kraju dla wakacyj“ — Europe's New Holiday Country.

Jeśli w tej propagandzie jakby nowoczesna parafraza owych dawnych czasów, kiedy z renesansowych Włoch z oświeconej Francji — wyruszali koryfeusze kultury do „dzikiej“ Polski. Nastąpiło jednak pewne przesunięcie. Akcent pada nie na kraje „kultury“ lecz na kraj nieznany — Polskę. Przez tyle wieków jeździliśmy zagranicę — dzisiaj zagranica przychodzi do nas. Bierzemy historyczny odwet: w trzysta lat zgórą po pierwszych przewodnikach polskich po Włoszech (1614) jawi się — najpełniejsza jak dotąd — książka włoska o Polsce.

Nie jest bynajmniej pierwszą. Wzmianki włoskie o Polsce występują na długiej przestrzeni wieków w listach legatów papieskich, przedstawicieli dworów, uczonych, artystów, podróżników... Tu i ówdzie ukazują się też dzieła specjalnie. W latach powojennych wychodzą dwie książki zasłużonego przyjaciela Polski konsula Ferruccio de Lupis: „La Polonia attraverso impressioni e ricordi“ (Bologna, 1919), obejmująca szereg szkiców pisanych w czasie pierwszej podróży do Polski w latach 1902 — 1915 z nastrojowym artykułem o śniącym Krakowie („Cracovia dorme...“) i „La Polonia vista in automobile. Note di viaggio“ (Ferrara, 1928), stanowiąca niejako konfrontację dawnych wspomnień z czasów niewoli z obrazem Polski z pierwszych lat niepodległości. Książka, o której będzie mowa poniżej, rozszerza ramy czasowe wizerunku Polski współczesnej w literaturze włoskiej, doprowadzając go do lat ostatnich.

„DARIOSKI“

Uderza w niej odrazu, na karcie tytułowej, na pół polski pseudonim autora: „Darioski“, skombinowany z imienia i nazwiska: Dario Lischi. Istotnie — tradycje rodzinne wywodzą go z polskiego rodu Liwskich, podobnie jak inny wypróbowany przyjaciel Polski w Italji, Eugenio Coselschi, znany z wycieczki kombatantów włoskich do Polski, pochodzi z rodu — Kościelskich Lischi, literat i dziennikarz, związany w swych pracach blisko z faszyzmem („La Marcia su Roma“, Firenze 1923 — „Novelle del Fascismo“, Pisa 1931), jest zarazem autorem kilku interesujących reportaży z podróży („Viaggio di un cronista fascista in Cirenaica“, Pisa 1934 — „Sguardo all'Egitto“, w druku). Takiem jest też pochodzenie książki „Polonia d'oggi“ — owoc wycieczki, odbytej w lecie 1934 roku.

Jeśli weźmiemy pod uwagę krótki stosunkowo okres pobytu autora w Polsce i pewną obcość — choćby nawet mimo tradycyj rodzinnych, nie wspomnianych zresztą w książce — środowiska, którą musiał przełamać, trzeba przyznać, że Lischi zobaczył w Polsce wiele, opisał zaś swoje wrażenia umiejętnie i sumiennie. Niemało dopomogła mu w tem niewątpliwie technika dziennikarska — a widać, że wyszedł z dobrej szkoły. Z cyfr, dat, statystyk rozsianych po książce obficie, a nie nużąco, znać rzetelne opanowanie materjału, udostępnionego zapewne przez polskie biura propagandy.

Założeniem autora było zbliżenie Polski do Włoch — tego rodzaju ujęcie tematu, któreby w oczach przeciętnego włoskiego czytelnika zdjęło z Polski znamię dalekiego, obcego kraju i uczyniło ją czemś — znanem, bliskiem, nieomal — pokrewnem. Cała struktura książki nastawiona jest na to zamierzenie, które — o ile sądzić można — w dużej mierze się powiodło.

TRADYCJE KULTURALNE

Wiadomo jakie znaczenie przywiązuje się dzisiaj we Włoszech do poczucia tradycji historycznej. Faszyzm, który w okresie 2.000-letniej rocznicy urodzin Wergiljusza przejął werset piewcy założenia Rzymu o doszukiwaniu się dawnych, trojańskich tradycyj: „Antiquam exquirite matrem“, sam wyolbrzymił — zresztą trochę sztucznie — tradycje Włoch dziesiejszych przez związanie ich bezpośrednio ze starożytną Romą. Obywatel włoski, wychowany w poczuciu tradycji rzymskiej, która idzie w tysiąclecia, skłonny jest patrzeć przez ramię na narody inne, znacznie młodsze, które czasem niewiadomo skąd — w jego mniemaniu — wystąpiły po wojnie na arenie dziejowej. To też słusznie czyni Lischi, że zaraz na początku książki, w tytule pierwszego rozdziału, mówi o polskich „jedenastu wiekach historji“, a gdzie indziej powiada: „Polska posiada swą historję, wprawdzie nie wielo - tysiącletnią, jak nasza, lecz naprawdę tysiącletnią“. Nazywa ją też — „młodą, starodawną Republiką“.

Tysiąclecie dziejów polskich ożywia Lischi obrazem trwałych, żywych związków pomiędzy Włochami a Polską. W miejsce tradycyjnej nazwy „przedmurza chrześcijaństwa“ daje jej inną — przedmurza kultury łacińskiej, „baluardo di latinità“. Autor operuje coprawda pojęciem kultury łacińskiej w swoisty sposób. „Cywilizacja polska jest w najgłębszej swej treści łacińska. Chociaż pochodzenie narodu jest słowiańskie, kultura polska przekształciła go duchowo, czyniąc go wiele bliższym szczepom łacińskim, niż słowiańskim. Mówimy — „łacińskim“ w prawdziwem i pełnem znaczeniu tego słowa: łacińskim — to znaczy rzymskim, to znaczy — włoskim“ („latini, cioè romani, cioè italiani“). O mało nie powie: — „faszystowskim“ Tem charakterystycznem dla faszyzmu utożsamianiem pojęć — czyż nie czyni autor Polski bliską dzisiejszym Włochom?

Elementowi łacińskiemu przypisuje Lischi wszystko to, co jest dodatnie w polskiej psychice narodowej. Podkreśla patrjotyzm, zapał twórczy i tę głęboką moralną cechę dążenia do wielkości Ojczyzny poprzez doskonalenie się własne, — której niezapomniany wyraz dał Mickiewicz, mówiąc: „O ile powiększycie dusze wasze, o tyle powiększycie granice wasze“, — a o której powiada Lischi, iż „stanowi najwyższe piękno duszy polskiej“. „Głębokie przeniknięcie w umysły mądrości łacińskiej ukazywało narodowi w najtrudniejszych momentach — drogi jedynie słuszne i dobre...“ Nie zawaha się mówić wprost o — „zbawieniu“ Polski przez jej „ducha łacińskiego“, i to kilkakrotnem: przy próbach ratowania dawnej Rzeczypospolitej, w walkach niepodległościowych, w r. 1920, w tworzeniu nowych form ustrojowych.

BEZKRWAWA ANEKSJA

Tej bezkrwawej aneksji całej kultury polskiej na rzecz Włoch towarzyszą nawet czasem pewne marzenia polityczne. Wspominając wpływy Rzeczypospolitej Weneckiej w dorzeczu Morza Czarnego, skąd promieniowały na Polskę — pisze: „Dlaczegóż faszyzm, który podjął dawne tradycje ekspanzjonistyczne naszego narodu, nie może ponowić też dawnych poczynań, nie może odnaleźć dawnych ujść, nie usiłuje wejść z powrotem na szlaki, wytyczone już przez tych, którzy — z nad brzegów naszego Adrjatyku — byli naszymi poprzednikami?“

Na razie jednak bardziej realnym dla wpływów włoskich okazuje się teren współpracy intelektualnej. Ożywiony tą tendencją wpada nawet autor zlekka w jednostronność. „W sztuce w kulturze polskiej wyczuwa się potężny i głęboki wpływ sztuki i kultury

*) (Dario Lischi „Darioski“: Polonia d'oggi (Impressioni e ricordi) Pisa, Succ. Fratelli Nistri Editori, 1934, str. 203, 13 tabl.).

włoskiej. Włoskimi byli architekci, rzeźbiarze i malarze, którzy wznosili najważniejsze pomniki, pałace i kościoły dawnej Polski, aż do czasów jej rozbiorów. Włoskimi byli kupcy, którzy przenikali w głąb kraju aż do wybrzeży Bałtyku. Włoską filozofja i literatura, które stworzyły podstawy dla polskiej". Wprawdzie w wielu miejscach swej ciekawej książki Lischi wypuścił inne elementy składowe kultury polskiej, jednak w ogólnym jej obrazie wpływy włoskie — zresztą z najlepszych chęci — niewątpliwie trochę przecenił.

Nie pominie też autor sposobności by wspomnieć imię włoskie, gdziekolwiek jest ono zapisane w Polsce: w historji, nauce, malarstwie, rzeźbie, architekturze... Że zaś na ogół nie przeładowuje swej książki nazwiskami polskiemi, których i tak zresztą obcy czytelnik zwykle nie zapamięta, powstaje przeto trochę paradoksalna sytuacja, iż w książce włoskiej o Polsce więcej znachodzimy nazwisk włoskich niż polskich. Ale też włoski czytelnik czuje się na jej kartach — jak wśród znajomych.

Aforyzm Sienkiewicza, iż człowiek ukształcony posiada dwie ojczyzny: własną i — Italję, powraca anonimowo w dziele Lischi'ego kilkakrotnie. Oblicza Polski i Italji mają rysy pokrewne. „Są miejsca w Polsce, gdzie wydaje się nam, że jesteśmy we Włoszech, do tego stopnia wygląd zewnętrzny i otoczenie podobne jest do włoskiego". Dotyczy to przedewszystkiem Krakowa — polskiej Florencji — którego Rynek wydaje się autorowi tak bliski „jak własny dom, jak znany zakątek, który równie dobrze mógłby stać w Medjolanie, Florencji, Rzymie". Lecz hasło książki brzmi: „L'Italia è presente da per tutto — Italja jest wszędzie". To też na każdym niemal kroku Lischi znajduje liczne echa włoskie. Wydaje się przytem, że mottem autora mogłyby być słowa, wypowiedziane o renesansie w Krakowie, iż wydaje się, że się go widzi wszędzie, nawet tam, gdzie go niema.

Istotnie Lischi dostrzego czasem — Włochy tam, gdzie ich niema. Pomińmy szczegóły — dla przytoczenia wzmian słów, w których... włoską staje się nawet oglądana z Kopca Unji Lubelskiej panorama Lwowa — „o liniach czystych, harmonijnych, delikatnych, wspaniałych, prostych, pogodnych, naszych — włoskich".

MIMOWOLNA HUMORYSTYKA

Żarliwy zapał do podchwytywania wszystkiego w Polsce, co jest „essenzialmente latinizzante, se non proprio latino" (a wiadomo już, że co łacińskie to włoskie) czyni autora czasem — trochę naiwnym. W rozdziale: „Pokrewieństwa duchowe polsko - włoskie" wspomina — kelnerów, którzy mówili po włosku, a o żebraku, byłym jeńcu wojennym, który zaczepił go mieszaniną nieparlamentarnych wyrażeń włoskich, mówi jako o — duchu łacińskim (spiritaccio latino). Fakt, że „Adrja" warszawska mieści się w domu włoskim (Assicurazioni Generali) też sprawia mu przyjemność.

W Warszawie nastraja go zresztą patrjotycznie byle widok ukwieconych balkonów i okien. „Przeważa białe i czerwone geranjum — barwy polskie, które z zielenią liści tworzą najpiękniejszą banderę włoską..." Jeszcze zabawniejsze jest inne równie „patrjotyczne" porównanie: w Gdańsku przyrównuje kolorystyczne zestawienia malowanych domów do — lodów, oczywiście „włoskich": „una cassata in grande stile". Refleksje smakowe prześladują autora w Gdańsku na dobre: na stacji częstują go piwem i salami o — 7 rano, kiedy on „con tanta nostalgia" marzy o — „caffè espresso". W restauracji niemiecka kuchnia wywołuje nowe westchnienia za — makaronem z parmezanem.

Czasem jednak nastrój „włoski" stoi na wyższym poziomie. Kiedy podczas wizyty u duchownego karaimskiego w Trokach rozmowa potoczy się po łacinie, wywoła to następującą uwagę Lischi'ego: „Jak widać, w tym dziwnym kraju nawet najbardziej fanatyczni Żydzi mówią po łacinie". I dodaje patetycznie: „O mowo Ojców, jakże słodko brzmisz hen, na ostatnich rubieżach Zachodu!" Zostawmy jednak tę mimowolną humorystykę.

SYMPATJE KATOLICKIE

W wytworzeniu się pokrewieństwa polsko - włoskich znaczenie równorzędne kulturze łacińskiej przypisuje Lischi — katolicyzmowi. Autor okazuje żywy sentyment dla polskich uczuć religijnych. Kilkakrotnie mówi o Polsce „cattolicissima". Jak niemal wszystkich Włochów uderza go fakt zdejmowania kapeluszy przed kościołem — rzecz niespotykana nigdzie we Włoszech. Po drodze z Krakowa do Warszawy zatrzymuje się w Częstochowie, „polskiem Lourdes", której „poetyczną i symboliczną nazwę Jasnej Góry" tłumaczy na włoskie: „Montagna luminosa". Przy opisie pielgrzymek, zebranych u stóp „Czarnej Madonny — Madonna Nera" uderza go niemylko nastrój religijny mas, ale i ich folklorystyczna barwność. Z zachwytem mówi o Matce Boskiej Ostrobramskiej „jakby ze szkoły włoskiej, sieneńskiej może, może Giotta lub jego poprzedników". Opowiada legendę o tem, jak bolszewicy, ustępując z Wilna, odstrzelili ręce obrazowi, a dym wystrzału przyciemnił oblicze. „Lecz jej piękność nadziemska pozostała nie tknięta".

ZAGADNIENIA POLITYCZNE I USTROJOWE

W naświetleniu politycznego znaczenia Polski przez autora znać — szkołę włoską. Związki z Francją i Rumunją ocenia nieprzychylnie. Pierwsza — zdaniem jego — była zainteresowana w utrzymaniu napięcia polsko - niemieckiego dla własnych celów — dzięki związkowi z drugą na polityce polskiej odbijały się wstrząsy bałkańskie. Wskutek tego Polska przedstawiała podówczas „raczej element niebezpieczny dla pokoju, aniżeli element ładu i równowagi". Temu okresowi „niepokoju" przeciwstawia Lischi czasy obecne. Zwracając uwagę na położenie Polski pomiędzy dwoma imperjalizmami: pruskim i sowieckim, zneutralizowane ostatnimi paktami, dzisiejszą Polskę ocenia jako „un elemento di pacificazione".

Lischi porusza w swej książce szereg niektóre zagadnienia polskie o doniosłości międzynarodowej: kwestję „korytarza", problem Gdańska, sprawę Wilna. Daje zarys historyczny rozwoju stosunków polsko - niemieckich. Podkreśla, że wcielenie Pomorza do Polski w 1454 roku „było przywróceniem (restituzione) nie zdobyczą, ile że „zdobyte" było — przez Niemców". Stan obecny, o którym powiada ostrożnie, że „non sta a noi giudicare", uważa za niepomyślny dla obu stron: dla Niemiec spowodu rozdziału ziem, dla Polski — spowodu wciśnięcia tak ważnej arterji pomiędzy dwie granice obcego państwa. Wywodzi nakoniec historyczne i etniczne uprawnienia Polski do tych ziem. Stanowisko ogólne autora w tej sprawie ilustruje jeden drobny, jednak znamienny szczegół: stworzone przez propagandę antypolską słówko „Corridoio" (w cudzysłowie), użyte skąpo na początku rozdziału, przemienia się potem prawie niespostrzeżenie w jedynie słuszną nazwę — „Pomerania".

Problem Gdańska — „polskiego, chociaż rozbrzmiewa w nim niemiecka mowa" — łączy się ze sprawą Gdyni. Lischi zwraca uwagę na zwiększenie się obrotu handlowego od czasów powstania zaplecza polskiego, uwagi zaś o szkodliwości konkurencji Gdyni przekreśla oświadczeniem, że dwa porty dla Polski to chyba raczej — za mało. W opisie Gdyni posługuje się kontrastami: pejzaż z 1924 roku to sielanka — obraz z 1934 roku to poezja „sztuki mechanicznej — tej, którą wyśpiewał Marinetti". W ustępie o Gdyni zaznacza się może najsilniej to, co stanowi duży urok książki Lischi'ego: pełna optymizmu wiara w męski rozmach i siłę twórczą Polski.

Kwestję wileńską potraktował Lischi w sposób znamiennie zwięzły, oparty na realiźmie faktów politycznych, uznając, że decyzja Konferencji Ambasadorów z 1923 roku ustaliła ostatecznie granice Polski, likwidując tem samem całą sprawę.

Zagadnienia ustrojowe występują w dziele „Polonia d'oggi" tu i ówdzie — nietrudno się domyśleć w jakiem oświetleniu. „Historja destrukcyjnego parlamentaryzmu nie zaczyna się dopiero z w. XX, objawiła się o wiele wcześniej, a Polska jest jej jaskrawym przykładem". W nowej konstytucji podnosi ideę autorytetu, zdyscyplinowaną hierarchję, odpowiedzialność rządów, zasadę kollaboracji. Przecenia może w tem tylko „wpływ przykładu naszego, faszystowskiego, który stworzył szkołę nie tylko dla Polski, lecz i dla wielu innych państw". Faszysta, dopatrujący się w kierunku tym uniwersalnego lekarstwa na wszystkie bolączki całego świata, nie może nie wspomnieć — Mussoliniego. Jest to jedna z charakterystycznych cech dzisiejszych pisarzy włoskich, że o czemkolwiek będą pisali — zawsze uczynią wkońcu takie „salto", że przecież jego imieniem zamkną książkę. Lischi czyni tak kilkakrotnie. Odskok od przygany polskich dróg do pochwały włoskich kończy się peanem na cześć kontynuatora dzieła starożytnych Rzymian wytyczania nowych szlaków. Sam fakt, że w Polsce mówi się poprostu: Mussolini „tout court" — napawa go radością. Na tle wszystkich zbieżności polsko - włoskich postać Mussoliniego urasta do granic pewnego symbolu dla obu krajów — „Człowieka o pełni ducha łacińskiego" jako „Tego, który z Italji przewodzi losom narodów". Tym aktem hołdu kończy się książka — o Polsce.

STRUKTURA WEWNĘTRZNA

Strukturze wewnętrznej państwa poświęca Lischi wiele uwag, rozsypanych po całej książce. Wiadomo jakie znaczenie przywiązuje się dzisiaj we Włoszech do polityki populacyjnej. Lischi omawia szczegółowo przyrost naturalny w Polsce w zestawieniu z innemi krajami. Podkreśla, iż na skutek wyższego niż gdzie indziej procentu narodzin w stosunku do liczby ludności, Polska ma tendencję do pozostania narodem młodym w przeciwieństwie np. do Niemiec.

Z mniejszości narodowych poświęca Lischi trochę uwagi tylko Żydom. Z jednej strony interesuje go ich egzotyka: zwiedza Ghetto wileńskie, we Lwowie patrzy, jak „z synagogi wychodzą piękne kobiety z dziećmi, radujące wprost serce", opisuje stroje oglądane w Krakowie podczas uroczystości żydowskiego Nowego Roku. Z drugiej strony dowiaduje się, że Żydzi opanowują życie publiczne, „sięgając nawet do Ministerstw". Kończy obrazkiem rozmowy dwóch przeciwników - Żydów wobec autora: adwokata, który dowodzi, że „antysemityzm jest anachronizmem" i nawołuje do asymilacji, czemu przeciwstawia się drugi interlokutor, rabin. Lecz autor sam nie wypowiada się zupełnie. Jak wszyscy Włosi nie rozumie tego zagadnienia, pochodząc z szczęśliwego kraju, w którym liczba ludności żydowskiej nie sięga — 50 tysięcy.

W opisie stosunków gospodarczych Polski Lischi operuje swobodnie szczegółowemi cyframi, dostarczonemi mu przez Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Jedyne uchybienie to pominięcie monopolu zapałczanego w rozdziale poświęconym monopolom państwowym. Osobny ustęp poświęca też Lischi ruchowi kooperatywnemu w Polsce, dając zarówno jego historję (za pierwszą placówkę uważa stowarzyszenie założone przez opata Jordana w Pabjanicach w 1715 roku), jak i szczegółowy obraz dzisiejszy. To, samo ujęcie znachodzimy w odniesieniu do prasy polskiej: od „Merkurjusza Polskiego" Jana Aleksandra Gorczyna z 1661 roku do prasy bieżącej, w której autor orjentuje się wcale nieźle. Podkreśla podobieństwo pomiędzy prasą polską a włoską, polegające na rozmieszczeniu czasopism o pewnem znaczeniu również w różnych ośrodkach prowincjonalnych — w przeciwieństwie np. do ich skupiania w Paryżu. Na liczbie prasy mniejszościowej okazuje przykładowo jak liberalną jest Polska w stosunku do swych mniejszości. Nakoniec zajmuje się szkolnictwem, podnosi wysoki poziom nauki polskiej i daje — trochę zbyt ogólnikowy — obraz literatury i sztuki współczesnej, podkreślając, że z powodu naśladownictw rozlicznych szkół i kierunków nie wydobyła się jeszcze na swą własną drogę, nie stworzyła prawdziwej „arte polacca".

OBLICZE ZIEMI

Podobnie jak w obrazie kultury polskiej — urozmaica Lischi opis Polski szeregiem zestawień i porównań z Italją, przez co wizja nieznanego kraju staje się niewątpliwie bardziej plastyczną w oczach włoskiego czytelnika. Sucha cyfra kilometrów kwadratowych obszaru Polski nabiera wyrazu dzięki notatce, że obejmuje on 78 tysięcy klm. kw. więcej niż Włochy. Gdy podkreśla długość polskich rzek, widać, że rysuje mu się przed oczyma ich kontrast z krótkiemi naogół rzekami apenińskiego półwyspu. Podkreślenie lesistego charakteru krajobrazu należy do tej samej kategorji. Kluczową pozycję Lwowa wobec łuku wschodnich Karpat uzmysłowi zestawieniem z położeniem Turynu wobec Alp, kopalnie

wielickie — z grotami w Postumi kryształy soli — z wyrobami z Murano. Nawet w szczegółach stosuje Lischi tę metodę. Jeśli kto nie słyszał we Włoszech o Towiańskim za pośrednictwem Attilio Begey'a, dowie się o nim od Lischi'ego jako o przyjacielu Fogazzara. Opisując wnętrza kościołów polskich, podkreśli, że są „nagie i bez marmurów — rzecz, która dla nas wydaje się niemożliwą w katedrach". Pomnik ks. Józefa nazwie wprost imitacją pomnika Marka Aurelego. Kooperatywy polskie, rozwijające również działalność oświatową przyrówna do włoskich „Dopolavoro", Związek Strzelecki — do organizacyj młodzieży faszystowskiej, odbudowę państwa — do tworzenia przez Włochy nowego życia na odzyskanych „terre venete".

W całej książce „Polonia d'oggi" widać, że autor jej chce mówić o Polsce jak najlepiej. Przychodzień z najpiękniejszego kraju pod słońcem — oceni pochlebnie walory krajobrazu naszego, zwąc Polskę krajem turystyki „per eccelenza". Lischi doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że pewne rzeczy w Polsce mogą mieć istotnie dla cudzoziemca walor swoistej egzotyki. Dla Włocha będą niemi: Białowieża, łowy, kopalnie węgla, Wieliczka, tereny naftowe — to też autor stara się opisać je barwnie i szeroko, z literackiem zacięciem. Pozatem wszędzie widać ujmującą gotowość pochwały Polski. Niktby chyba nie przypuścił, że po wspaniałych panoramach kolei włoskich nasza nudna linja: Kraków — Lwów doczeka się z ust Włocha niezasłużonej zaprawdę nazwy: malowniczej — „pittoresca". Jedynie na widok północnego morza trudno mu się oprzeć westchnieniu południowca: „Żegnaj, Bałtyku, — piękny, potężny, wspaniały, malowniczy... Lecz nasze Morze Śródziemne — któreż z niem się porówna?" Nie znaczy to jednak, by Lischi nie dostrzegał też polskich braków, wyraża się jednak o nich z dużą dyskrecją. „Drogi polskie pozostawiają wiele do życzenia" — pisze krótko i tłumaczy żartobliwie, że wobec innych walorów Polski dzieje się to tylko dlatego, że.... „pełnia szczęścia nie jest nam dana na ziemi". Nawet popularne „kocie łby" bruków wileńskich postara się przetłumaczyć na włoskie — „muso di gatto".

Nazwy polskie podane są naogół bezbłędnie. Rzecz niełatwa dla cudzoziemca w języku, o którym sam powie, iż wyrazy w nim napisane wydają się — rebusami nie do rozwiązania. Obco brzmią niekiedy formy: Dwina (Dźwina), Pripet (Prypeć). Trudno zaś się domyśleć w nazwie „Sambro" — naszego Sambora. Poprawność form czysto polskich dowodzi staranności korekty. Tem trudniej przeto zrozumieć pomyłkę w przekręceniu nazwiska — włoskiego: Barciarelli na Bucciarelli. Chyba zawinił tu zwykły djablik drukarski?

KOMEDJA OMYŁEK

Nastrojeni sympatycznie dla autora przez entuzjazm jego dla Polski, bądźmy pobłażliwi dla niektórych niedokładności. Kiedy pisze, że Prusy otrzymały w rozbiorach część najbogatszą w płody kopalniane, ma na myśli chyba Śląsk, nie należący wówczas do Polski — już od kilku wieków. Aresztowania studentów wileńskich i zamknięcie Uniwersytetu łączy razem pod r. 1832. Szatę obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej przypisuje „gustowi bizantyńskiemu, wywodzącemu się z rosyjskości". Samo zaś Wilno przyrównuje — zdaje się niesłusznie — do typu miast północno - bałtyckich. W Gdańsku ogląda wieżę, w której w czasie wojny miano jakoby więzić Piłsudskiego. O kolumnie Zygmunta III, pisze jako o — relikwji, „wokoło której w chwilach nieszczęść gromadzi się cała ludność, wznosząc prośby do Boga o wspólne zbawienie".

Wspominając o zatrudnianiu Włochów w dawnych żupach wielickich chciałby przyznać im zasługę powzięcia pierwszej idei stworzenia kopalni. Również haft zakopiański wywodzi się — jego zdaniem — z Włoch, „przeniesiony w pomroce dziejów z nad brzegów Adrjatyku, z suwerennej Wenecji, której tyle śladów znachodzimy w tych odległych stronach". W Krakowie z zachowanej jedynie wieży ratuszowej uczyni Municypjum. Czasem też dopatrzy się autor rzeczy, których najczęściej trudno dojrzeć. Z Wawelu podziwia panoramę Krakowa „z Tatrami w głębi". Te Tatry widzi też z okien wagonu w czasie podróży z Krakowa do Lwowa. We Lwowie wśród rozlicznych świątyń dopatrzy się nawet — moskei muzułmańskiej, i będzie twierdzi, że „są w nim napewno muzułmanie — na przedmieściach, a więcej jeszcze było ich przed wojną, kiedy Austrja pozwalała tam osiedlać się swym poddanym z Bośni i Hercegowiny, czcicielom Allaha" Lwów wogóle trochę nie miał szczęścia do p. Lischi'ego. Czuje w nim „coś rosyjskiego — del russo". O Kopcu Unji Lubelskiej powie, że usypała go „pobożna pamięć żołnierzy na niezniszczalną pamiątkę i uczczenie zwycięstw i poległych za Ojczyznę", ze szczytu zaś jego dojrzy „w mgłach oddalenia — ufortyfikowaną twierdzę, Przemyśl" Gorzej, że odpowiedzialnością za to obarczy swego cicerona, dra Piszczkowskiego, z którego zrobi — jeden błąd więcej — nauczyciela języka włoskiego w Uniwersytecie lwowskim.

ILUSTRACJE

Należy jeszcze wspomnieć o szacie ilustracyjnej książki. Zdobi ją szereg fotografij skomponowanych na 13 tablicach. Na dwóch pierwszych widzimy Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Mościckiego i Ministra Becka — trzy oblicza, które reprezentują Polskę w oczach Zachodu. Reszta zdjęć — to widoki z Polski. Materjał ilustracyjny w książce obcej o danym kraju ma to samo znaczenie, co i książka. O obojgu można zacytować słowa, które ze względu na język omawianej książki będą całkowicie na miejscu — słowa Mussoliniego: „Il libro ha qualche volta il valore di una ambasciata". Niestety — polskie biura propagandy nie spełniły tym razem swego zadania. A przecież o odpowiedni materjał nietrudno: wystarczy sięgnąć do Bułhaka lub otworzyć który z tomów „Cudów Polski" Wegnera. Wskutek tego zaniedbania powstała w danym przypadku pewna dysproporcja pomiędzy opisem Polski — a jej obrazem. Pogarsza sytuację nieszczególny papier użyty na tablice. Przy komponowaniu po kilka fotografij na poszczególnych tablicach nie trzymano się jednolitej zasady. Zdjęcia jednego miasta są rozrzucone często tu i ówdzie, bez żadnej myśli przewodniej tworzenia takiego właśnie układu. Lwów np. mieści się na jednej tablicy. Dlaczego jednak w takim razie zdjęcie lwowskiego domu Massarich umieszczono wśród dymiących kominów śląskich? Co gorsza, sąsiedztwo to wyszło bardzo na niekorzyść lewkowi św. Marka z kamienicy Massarich, o którym tak wiele mówi się w książce, a którego ani rusz nie można dojrzeć na bardzo lichej fotografji. Może mu zaszkodziły owe dymy śląskie? — Kościół św. Piotra i i Pawła w Wilnie, nazwany w tekście „Chiesa degli Italiani", nazwano na ilustracji przez pomyłkę katedrą. Kraków, „ który jest cały jednym hymnem na cześć łacińskości" (latinità) reprezentują tylko dwa zdjęcia: kościół Marjacki i ogólny widok katedry na Wawelu. A gdzież dziedziniec wawelski czy kaplica Zygmuntowska — tak bliskie Italji? Lepiej wypadły już zdjęcia z procesji łowickiej, Borysławia i Białowieży, reprezentujące ów element „egzotyczny" w Polsce, o którym była mowa wyżej.

* * *

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach sympatyczna książka, poświęcona zapoznaniu Polski i Włoch. Dotąd znaliśmy do nich jedną drogę: wielowiekowa tradycja nadał jej nazwę: — „Iter Italicum". Młoda książka włoska jest jedną z pierwszych prób wytyczenia drogi nowej — „Iter Polonicum". Rozpięte na dwóch krańcach Europy — są to odcinki tego samego szlaku. Łączy je wspólna wielowiekowa tradycja kultury katolickiej i łacińskiej. Ostatnie zdania książki Lischi'ego: „Nic nas nie dzieli — wszystko zdaje się skłaniać do jedności serc i umysłów", czyż nie brzmią, jak echo słów posła włoskiego w Polsce z czasów renesansu, Guarini'ego: „I luoghi son ben lontani, ma gli animi son vicini" — „Kraje są odległe, ale duchy — bliskie"?

Spina, - zatopione miasto

Przed paru tygodniami w pięknym renesansowym pałacu, zwanym Palazzo di Lodovico il Moro, we Ferrarze, nastąpiło otwarcie Muzeum grecko - etruskiego. Zawiera ono niezwykle bogatą, a jedyną w swoim rodzaju kolekcję wyrobów ceramicznych oraz przedmioótw bronzowych, przedstawiających nieocenioną wartość dla archeologji i historji.

Wszystkie te przedmioty, w liczbie ponad 1200 sztuk, pochodzą z odkopanej w ciągu ostatnich lat nekropoli w Valle Trebba i w Comacchio.

Interesującą jest historja tych odkryć archeologicznych, rzucających no we światło na legendarne miasto Spina, o którem pierwsze ogólnikowe wzmianki znajdujemy w Plinjuszu, Diomicjuszu z Halikarnasu, Strabonie i Justynie.

Wedle wzmianek tych istniało ongi bogare i kwitnące miasto, położone w okolicy między Rawenną a ujściem rzeki Po. Miasto to nosiło od niepamiętnych, przedhistorycznych czasów nazwę „Spina", a założone zostało przez kolonistów greckich, między VI a III wiekiem przed Chrystusem.

Z pomocą Etrusków stworzyli w tem miejscu port i ważne emporjum handlowe, przyczem najważniejszym artykułem eksportowym były wyroby ceramiczne.

Okres ten świetności nie trwał jednak długo: rzeka Po zmieniała parokrotnie swe koryto, w następstwie czego Spina odsuwała się coraz dalej od morza, którego miejsce zajmowały stopniowo piaski i bagna

Strabon podaje, że za czasów Augusta Spina była już tylko niewielką wioską, — a wedle Plinjusza w drugiej połowie pierwszego wieku cesarstwa Spina zniknęła zupełnie.

Odkrycia obecne nastąpiły zupełnie nieoczekiwanie i przypadkowo. Już przed kilkunastu laty rząd włoski opracował projekt asanizacji i osuszenia rozległych bagien i lagun w okolicy Comacchio. W roku 1922 podjęto roboty na większą skalę. Wówczas to robotnicy pracujący nad budową kanałów odwadniających, wykopali szereg szkieletów ludzkich i piękne wazony greckie, bogato zdobione.

Wszystko wskazywało na to, że ma się tu do czynienia z resztkami jakiejś starożytnej nekropoli. Rozpoczęto systematyczne poszukiwania pod fachowem kierownictwem prof. Augusta Negrioli. Praca to była żmudna i trudna, — z uwagi na bardzo rozległy, bagnisty teren.

Ale wyniki jej przeszły wszelkie oczekiwania: W ciągu kilku lat odkryto całą nekropolę, odkopano parę tysięcy grobowców i wydobyto z nich ogromną ilość cennych przedmiotów.

Grobowce były dwojakiego typu: w jednych chowano zmarłych, składając wraz z nimi do grobu liczne przedmioty codziennego użytku, jak wazony miski, brosze, puhary, świeczniki, przybory toaletowe itp. W innych natomiast składano w małych urnach jedynie popioły zmarłych, których po śmierci palono.

Większość tych przedmiotów uległa w ciągu wieków zniszczeniu pod działaniem wody i piasku. Niektóre ze znalezionych wazonów porozbijane były na kilkadziesiąt kawałków, które trzeba było z ogromną cierpliwością i znajomością rzeczy składać i zlepiać.

W ten sposób zrekonstruowano i odrestaurowano ogółem przeszło 1200 rozmaitych przedmiotów, — w tem liczne wspaniałe amfory greckie, ozdobione w śliczne płaskorzeźby, przedstawiające rozmaite sceny z mitologji greckiej, jak: oswobodzenie Hery, walkę gigantów, Herkulesa, Satyrów i Menady itd.

Większość tych przedmiotów pochodzi z szóstego i piątego wieku przed Chrystusem, a więc z czasów największego rozkwitu sztuki ceramicznej w Grecji.

Są to prawdziwe dzieła sztuki, imponujące zarówno kompozycją, jak doskonałym rysunkiem i techniką.

Archelogowie włoscy, prowadzący te prace wykopaliskowe, tj. wspomniany już prof. Negrioli, dr. Ducati i prof Aurigemma, są przekonani, że ma się tu do czynienia z przedhistorycznem cmentarzyskiem bajecznego miasta Spina.

Cmentarzysko to leży na północ od drogi prowadzącej z Ostellato do Comacchio; natomiast samo miasto winno — zdaniem archeologów — znajdować się na południe od tej drogi. Na tym terenie nie przeprowadzano dotychczas żadnych prac ani poszukiwań. Toteż spodziewać się można, że w miarę dalszego postępu robót czekają świat naukowy dalsze, niemniej interesujące odkrycia. (R.)

KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI

Matka w poezji światowej

Jest znany, piękny, aforyzm francuski: *„tout comprendre, c'est tout pardonner"*. Nie znamy jego genezy. Przypuszczam jednak, że musiał on powstać jako komentarz do miłości matczynej, bo tylko ta jedna, najczystsza, bezinteresowna, a ofiarna miłość zdolną jest wznieść się na te wyżyny, zdolną jest wszystko zrozumieć i wszystko wybaczyć swemu dziecku.

Zdolną jest do tej przedziwnej sublimacji uczuć, w której zatraca się poczucie własnego „ja", w której żadna ofiara nie wydaje się zbyt wielką, gdy idzie o dobro, szczęście lub ratunek ukochanego dziecka.

Serce matki! Ileż hymnów pochwalnych wypisano na jego cześć! Ileż potężnych dramatów i wzruszających powieści czytaliśmy o matce we wszystkich językach świata! I o skamieniałej w boleści Niobe, i o matce bohaterce, stającej z odwagą lwicy w obronie dziecka. I o tej matce — ofiarnicy, co długie godziny nocy trawi nad pracą, by dziecku zapewnić dach nad głową i kawałek chleba, choćby z uszczerbkiem własnym. I o tylu, tylu innych!

Oto tragiczna, pełna grozy sylwetka starej wdowy z *„Balladyny"*. Wypędzona z pałacu, oślepła, nędzny łachman człowieka, żali się przed pustelnikiem na wyrodną córkę. Ale wraz zastrzega się:

nie pójdę z tobą, bo się będziem kłócić
o piękność imion naszych córek. Moja...
Ach, gdybyś ty mię z grobu chciał ocucić,
wołaj: Bladina!...

Kiedy zaś staje przed sądem ze skargą na wyrodne dziecko, a kanclerz domaga się od niej wyjawienia imienia córki, aby ją dosięgła zasłużona kara, — nie chce o tem ani słyszeć:

Co? śmierć na córkę?... Panie, bądź mi zdrowy,
żegnaj królowo, ja wracam do boru...

I nie wyjawia tego imienia nawet na torturach.

Słowacki, który matce swej poświęcił przepiękne strofy, nie bez racji wprowadza w „Balladynie" wdowę w ostatniej, kulminacyjnej scenie dramatu. Ta zbrodnia Balladyny przeważyła szalę: oto sama bohaterka, po długiem pasowaniu się ze sobą, rzuca wyrok „Winna śmierci!", sprowadzając piorun na swą występną głowę. Bo to była jej najcięższa, nie do wybaczenia zbrodnia.

Aby dać chociaż pobieżny przegląd całej literatury pięknej, poświęconej matce i miłości macierzyńskiej, — trzebaby zapełnić długie szpalty, — có jednak i tak ani w przybliżeniu nie wyczerpałoby tematu.

Ograniczyć się zatem muszę do zacytowania paru celniejszych utworów poetyckich z literatury wszechświatowej.

* * *

Najpiękniejszą może syntezę miłości matczynej dał wybitny poeta francuski XIX wieku, *Jan Richepin*, w swym wierszu *„Serce matki"*:

Zła dziewka, zimna niby głaz,
— ej hejże ino
hejże ha —
zła dziewka, zimna niby głaz
tak do kochanka mówi raz:
Twej matki serce przynieś tu
— ej hejże ino
hejże ha —
twej matki serce przynieś tu,
a dam je zeżreć memu psu!

Więc zabił matkę — tryska krew
— ej hejże ino
hejże ha —
więc zabił matkę, — tryska krew,
wyrywa serce z matki trzew.

Gdy niósł swej dziewce krwawy płat
— ej hejże ino
hejże ha —
gdy niósł swej dziewce krwawy płat,
o kamień potknął się i padł.

A serce matki cicho łka:
— ej hejże ino
hejże ha —
A serce matki cicho łka:
„potłukła się dziecina ma?"....
(przekład własny)

Podziwiamy tu przedziwnie zwartą konstrukcję wiersza, gdzie w ramach paru zwrotek, naśladujących ton ballady ludowej, potrafił poeta zamknąć i przedstawić z niezwykłą ekspresją cichy dramat serca matczynego. Daruje ono swemu dziecku wszystko zgóry je rozgrzesza... jedyną troską tego serca jest pytanie, czy ten ukochany chłopiec sam nie poniósł jakiejś szkody!

Podobną mniejwięcej myśl wyraża też i drobny wierszyk autora *„Księgi dżungli"*, *Rudyarda Kiplinga*, pomieszczony na wstępie jego powieści *„Światło, które zagasło"*. Wierszyk ten cytujemy w doskonałym przekładzie *Józefa Birkenmajera:*

Jeśli mnie powieszą na najwyższej górze,
matulu moja, o matulu moja,
wiem, w czyich oczach jeszcze na miłość zasłużę
matulu moja, o matulu moja.

Jeżeli mnie utopią w najgłębszej mórz toni,
matulu moja, o matulu moja,
wiem, czyja słona łezka i tam mnie dogoni
matulu moja, o matulu moja,

Jeśli będę potępion na ciele i duszy,
matulu moja, o matulu moja,
wiem, czyj pacierz mnie zbawi i niebiosa wzruszy,
matulu moja, o matulu moja.

* * *

Pełnym głębokiego liryzmu jest też poemat głośnego w swoim czasie poety francuskiego *Gabriela Randon*, znanego w literaturze pod pseudonimem *„Jehan Rictus"*. Poeta to był bólu i nędzy ludzkiej, szukający natchnienia wśród tych parjasów społeczeństwa, znoszących w pokornem milczeniu swój ciężki los. Pierwsze jego poezje, pisane w żargonie paryskim, *„Soliloques du pauvre"*, recytowane w modnym podówczas kabarecie *„Quat'z - Arts"*, były prawdziwą rewelacją dla zblazowanych burżujów z drugiej połowy zeszłego wieku.

Z tego też zbiorku pochodzi jego prześliczna *„Jasante de la Vieille"*, wzruszający monolog nieszczęśliwej matki nad grobem jedynaka, straconego na gilotynie za jakąś zbrodnię. Biedna „stara" przeżywa we wspomnieniach całe ich wspólne życie, wszystkie swoje smutki i drobne radości, zawiedzione nadzieje... Ona jedna nie wierzy i nie uwierzy nigdy, by jej jedynak mógł być naprawdę tak złym! Ona jedna nigdy o nim nie zapomni... i boleje tylko nad tem, że już mu nic pomóc nie może!

* * *

Zajrzyjmy teraz do literatury niemieckiej: oto *Henryk Heine*, ten niepoprawny kpiarz, co nic potrafił nikogo i niczego uszanować, — ma jednak w swej bogatej i dźwięcznej lutni przedziwnie czułe i serdeczne akordy, kiedy idzie o matkę.

Poświęcił jej dwa sonety, zatytułowane *„Do mojej matki"*. Oto jeden z nich:

Rzuciłem cię, w szaleńczym wręcz obłędzie
i cały świat przejść chciałem wkrąg, szalony,
szukając wciąż miłości upragnionej,
co życie me serdecznie mi oprzędzie.

Szukałem jej, wędrując na wsze strony
wciąż łudząc się, że tu, lub indziej będzie,
u każdych drzwi miłościm żebrał onej
i nienawiścią darzono mnie wszędzie.

I tak miłościm szukał — wciąż daremnie
i nikt miłością nigdzie mnie nie raczył..
i do dom wreszcie wróciłem w rozpaczy.

Tyś matko wyszła natenczas przedemnie,
a to, com dojrzał na dnie twego oka,
to była właśnie ta miłość głęboka.

* * *

Jedną z najczystszych, najwspanialszych pereł literatury światowej jest *„Śmierć Azy"* z poematu dramatycznego *Henryka Ibsena: „Peer Gynt"*, do którego Grieg skomponował prześliczną nastrojową ilustrację muzyczną.

Poemat ten przyswoił językowi naszemu *Jan Kasprowicz.*

Widzimy oto starą Azę w nędznej izbie. Leży na swojem wąskiem, krótkiem łóżku, a obok przysiadł jej ukochany Peer. Śmierć zagląda jej w oczy.

Peer Gynt wspomina lata dziecinne i ten

...tapczanik za krótki?... To ten,
na którym, chłopaczek ja młody,
sypiałem?.... Pamiętasz, jak w sen
tuliłaś swe dziecko, siedząca,
o, tutaj?...

I wiezie swą matkę przez fantastyczne błonia i fjordy do raju bram:

...Piotr święty już czeka,
do jasnych zaprasza cię bram...
Otwórzcie się, złote wierzeje,
Peer Gynt chce swą matkę tu wieść!
Hej, panie ty Pietrze, mój święty,
a rusz mi się z miejsca, a rusz!
Tu nanic wszelakie wykręty,
bo gdzież jest godniejsza śród dusz?

— — — — — —

Lecz wy ją szanujcie! To złota.
to słodka jest matka, — ja wiem!
Nikt lepszy nie wejdzie w te wrota...

A kiedy Aza zamknęła już oczy na zawsze, Peer Gynt nachyla się ku niej, szepcąc:

...dziękuję, dziękuję najszczerzej
za cały twój żywot bez plam...

* * *

Wreszcie parę słów o listach do i od matki. Oto prześliczne *„Listy Matczyne" Józefa Birkenmajera*, oto rzewne posłanie do *„Matuli mojej"* przed wcześnie zgasłego *Józefa Mączki.*

Pełnym szczerego uczucia jest też wiersz francuskiego współczesnego poety i powieściopisarza, *Maurycego Magre'a: „Najlepsze listy"*:

Ach, nie niszcz ty listów od twojej matki,
bo każdy z nich miłością tchnie bez granic.
Zachowaj je, jak klejnot drogi, rzadki,
którego nikt nie może kupić za nic.

„Ach Boże mój,... co robi ma dziecina,
jak spędza czas, jak się jej wszystko darzy..."
Ach, taki list głos drogi przypomina
i grube łzy na starej, drogiej twarzy.

List, pełen trosk i skrytych niepokoi,
którego treść łzy skryte czasem zmącą,
— nie dotknie cię, a każdy ból ukoi
ten dobry list, pisany ręką drżącą.

„Tak mi dziś żal, żeś odszedł w swoją drogę,
opuścił nas, jedyne moje dziecię!
Ni pomóc ci, ni ustrzec cię nie mogę..."
Czyż może być wznioślejsza miłość w świecie?

I czyż cię kto ukochać zdoła szczerzej?
Jak cudny kwiat, który się w książce suszy,
tak listy te przechować się należy,
bo w każdym z nich zamknięta cząstka duszy.

Od młodych lat, w pieszczoty tak bogatych,
przywykłeś już, że miłość ci dawano.
Lecz taki list, gdy czytasz, wspomnij na tych,
co nigdy już tych listów nie dostaną!

Cytuję ten wiersz nie bez powodu. Bo oto niedawno wpadł mi w ręce wiersz młodej polskiej pisarki, *Stanisławy Sznaper*, zatytułowany: *„List do matki"*

Pod ciemnym, zmokniętym namiotem,
Na pryczy wilgotnej leżę.
Nie napiszę, że tęsknię za Tobą,
Bo wiem, że mi nie uwierzysz.

Tyle razy odchodzimy od siebie;
Życie waśni nas i rozgania.
A gdy wracam, nie uwierzysz już Matko
Że znów jestem Twoja. Ta sama.

Więc nie mówię Ci nic o tem wszystkiem.
Poco masz mnie o fałsz posądzać?
Sama z moją miłością rozmawiam -
W dni bez ludzi, bez snów i bez słońca.

Ja tu, w mojej tęsknocie zawzięta,
Ty tam, w Twojej niewierze uparta —
Między Tobą i mną — odległość.
A w niej wszystko z między nas zawarte.

Zestawmy te dwa wiersze, — dopiero wtedy uprzytomnimy sobie, jaką olbrzymią ewolucję przeszedł ten sam prawie temat na krótkiej przestrzeni kilkudziesięciu ostatnich lat!

Jak ostro i przykro brzmią te słowa polskiej poetki, słowa, z których przebija nieufność, zniechęcenie i dziwna obcość!

Czyżby naprawdę tak się wszystko zmieniło? Czyżby dancingi, brydże, wyemancypowanie się młodzieży, przedwcześnie dojrzewającej, spod wpływu domu rodzicielskiego, — zabiły w młodych sercach miłość i ufność do matki? Czy trzeba dopiero specjalnego „dnia matki", by uczucia te obudzić na nowo, na jeden dzień, od parady?

Chyba nie! Nie zmieniło się i nie zmieni nigdy serce matki, kryjące w sobie nieprzebrane skarby miłości.

Tylko miłość ta jakby cofnęła się w głąb, jakby przycichła... Czeka, gotowa na każdy apel, zawsze jednako cicha i ofiarna, w dobrej i złej doli.

Serce matki bije zawsze jednakim, głębokim rytmem...

Czy rodzaj ludzki chyli się do upadku?

Sensacyjną książkę Aleksandra Carrel'a pt. „Człowiek, wieczna zagadka", omawia na łamach jednego z pism paryskich, znany publicysta francuski Raymond Recouly, snując ciekawe uwagi krytyczne. „Człowiek, wieczna zagadka" Aleksandra Carrel'a, to książka wysoce wartościowa, otwierająca czytelnikiem szerokie horyzonty, zmuszająca go do zastanowienia się nad samym sobą. Tematem jej jest człowiek, istota mimo wszystko niezbadana i tajemnicza.

Autor książki, dr. Carrel, słynny lekarz i filozof jednocześnie, jest z pochodzenia Francuzem, zamieszkałym od wielu lat w Stanach Zjednoczonych. Instytut Rockefellera umożliwia mu studja i badania naukowe, zwolniwszy go od wszelkich trosk materjalnych i wykonywania praktyki lekarskiej.

Podjąwszy słynne powiedzenie Sokratesa: „Poznaj samego siebie", Carrel jest zdania, że istnieje nauka o człowieku. Polega ona na uważnem obserwowaniu równoczesnem ciała i ducha, jako pozostających ze sobą w ścisłym związku. Nic błędniejszego, nic bardziej samowolnego, jak rozdział, robiony między nimi przez niektórych filozofów.

Istota ludzka tworzy całość jednolitą i nierozerwalną. Ktoś, ktoby chciał ją wytłumaczyć, musiałby po wysiłku zanalizowania, dokonać równie wielkiego wysiłku syntezy.

Niezwykła wszechstronność Carrel'a czyni go pokrewnym wielkim umysłom Odrodzenia, których genjusz był w istocie swej encyklopedyczny. Jego książka zachwyciłaby Rabelais'ego — podobnie jak on sam — lekarza i filozofa.

Czem jest ciało ludzkie? Cudowną, zdumiewającą maszyną, którą Carrel rozkłada na poszczególne koła i kółka, na naczynia, gruczoły, muskuły, podkreślając ich wzajemne wpływy, kładąc nacisk na czynnik główny, regulujący ich harmonijne współdziałanie.

Po maszynie, motor. W jaki sposób duch wciska się w materję? I czy — jeśli można ulepszyć maszynę — udałoby się również udoskonalić motor? Usprawnić aparat myślowy, zdolność chcenia i rozumienia, zmysł moralny i poczucie estetyki?

W czem leży tajemnica tego udoskonalenia, które miałoby ludzkość uczynić szczęśliwą, lepszą i silniejszą równocześnie?

Odpowiedź — zdaniem Carrel'a — jest bardzo prosta. Polega na obraniu drogi wprost przeciwnej temu, co się robiło od trzech czwartych wieku w dziedzinie wychowania fizycznego, intelektualnego i moralnego. Wystarczy dać wolne pole selekcji, która obecnie nie dochodzi do głosu.

To, co przemówcy — rozdający nagrody w rozlicznych konkursach — nazywają postępem, jest dla autora jedynie postępowaniem w odwrotnym kierunku. Podziela on odnośnie do „idjotyzmów dziewiętnastego stulecia" prawie wszystkie zapatrywania Leona Daudet'a. Gdyby się chciało osłabić człowieka fizycznie i ogłupić intelektualnie, nie możnaby do tego celu wybrać krótszej drogi.

Czy wiecie dlaczego — pyta autor — dzisiejszy Amerykanin jest mniej silny, mniej odporny na choroby, mniej zdolny do walki o egzystencję, niż jego dziadek, czy pradziad, twórcy wielkości i „prosperity" amerykańskiej? Osłabienie to jest bezpośrednią konsekwencją tego, co się nazywa nowoczesnym komfortem, centralnem ogrzewaniem, samochodem i t. d....

„Tężyznę człowieka mierzy się jego elastycznością, jego zdolnością przystosowania się do zmian klimatu, do wahań temperatury. Jeśli chodzi o większość ludzi, elastyczność ta dzisiaj prawie że nie istnieje. Człowiek przyzwyczaja się coraz więcej do atmosfery cieplarnianej, w której gnuśnieje i więdnie.

„Samochód zwalnia go i będzie jeszcze w większym stopniu zwalniał od potrzeby chodzenia, chociaż chód jest najzdrowszą i najnaturalniejszą gimnastyką człowieka. Dzieci, nawet mieszkające na zapadłych wioskach, zamiast się udawać pieszo do szkoły — jak się to działo do niedawna — przewozi się dzisiaj od drzwi do drzwi autobusami. Starsi starają się wszelkiemi sposobami uczynić je bardziej wymagającemi, delikatniejszemi, usuwając od nich najmniejszy wysiłek, najmniejsze zmęczenie."

„Rząd oraz instytucje prywatne, mnożące się w Stanach Zjednoczonych bez końca, wydają rok rocznie olbrzymie sumy, aby kosztem ogromnych wysiłków i wydatków, przedłużyć egzystencję dzieci słabowitych, rachitycznych, zdegenerowanych, które pozostaną zawsze ciężarem dla społeczeństwa. Bezpośrednią konsekwencją tych starań i wysiłków jest to, że w naszych szpitalach i przytułkach znajdują się w tej chwili dwa miljony indywiduów, warjatów lub półwarjatów, chorych nieuleczalnie, kalek wszelkiego rodzaju. Jeśliby ci ludzie — nieszczęściem — mieli mieć dzieci, daliby życie istotom nieuchronnie jeszcze bardziej upośledzonym jak rodzice".

Przenieśmy te uwagi z dziedziny fizycznej do dziedziny intelektualnej i moralnej. Będziemy mieli jasne i logiczne wytłumaczenie upadku, zaznaczającego się w Stanach Zjednoczonych jak i we Francji w funkcjonowaniu reżimu demokratycznego i parlamentarnego.

Normalny porządek tego reżimu wyklucza egzystencję elity, która sama jedna może dostarczyć narodom przywódców, godnych tego nazwania. Elita taka istnieje jeszcze do pewnego stopnia w Anglji, co pozwala temu krajowi zachować — bez większych niedogodności — system parlamentarny. Zanika, lub jest w trakcie zanikania we Francji i w Stanach Zjednoczonych. W jednym i drugim kraju, ludzie, których lud wybiera a raczej cierpi jako swoich przedstawicieli, nie są jednostkami najlepszemi, lecz przeciwnie, są często lichemi — niejednokrotnie najgorszemi — kreaturami.

Utrzymywanie, jakoby ludzie byli równymi między sobą, jest przeciwieństwem prawdy, jest najkardynalniejszem głupstwem.

Natura, jeśli się ją obserwuje uczciwie, dowodzi czegoś wprost przeciwnego. Są ludzie mocni i ludzie słabi, inteligentni i głupcy, ci ostatni stanowią nieszczęściem, ogromną większość.

Pierwsi są stworzeni do rozkazywania, drudzy do słuchania rozkazów. W godzinie obecnej, role te są odwrócone.

Dobrze zrozumiany postęp powinien polegać na dążeniu do fizycznego i moralnego udoskonalenia tych pierwszych, którzy są przeznaczeni do kierowania, do pociągnięcia za sobą reszty. Niestety dziś dzieje się odwrotnie. Tłum ściąga ku sobie, zniża do własnego poziomu tych wszystkich, którzy byliby raczej powołani do panowania nad nim.

Czy byłoby możliwe ukonstytuowanie najpierw, a następnie udoskonalenie takiej elity? Autor jest przekonany, że jest możliwe. Zaleca w tym celu środki bardzo nowe, niezmiernie oryginalne. Nie waha się pójść stanowczo w kierunku przeciwnym do uznanych opinij, przeciw powszechnie przyjętym zasadom.

M. O

„Remember the fifth of November!"

Dzień 5 listopada jest corocznie radosnem świętem w Londynie, obchodzonem skrupulatnie od trzystu trzydziestu lat. Jest to przecież rocznica słynnego „spisku prochowego" w r. 1605, kiedy to Guy Fawkes, z zapalonym lontem w ręku, zakradł się do podziemi parlamentu, z zamiarem wysadzenia w powietrze całego gmachu wraz ze wszystkimi znajdującymi się w nim gentlemanami z królem.

Beczki prochu leżały już przygotowane poprzednio. Niewiele brakowało, aby plan spiskowców się udał. — Na szczęście jednak, niemal w ostatniej chwili, dzielna gwardja królewska, „the yeomen of the Guard", odkryła sprzysiężenie i wyratowała Anglję od katastrofy.

Wdzięczni Anglicy obchodzą pamiątkę tego dnia wesołemi obchodami, w których biorą udział zarówno dorośli, jak i młodzież: „Remember, remember the fifth of November!" — jest hasłem dnia. Przez ulice przeciągają rozśpiewane tłumy dzieciaków, dziwacznie poprzebierane, zbierając „jednego Penny dla biedgo Guya".

Dzień 5 listopada jest też świętem historycznej gwardji królewskiej z Towru, która do dziś dnia spełnia z całem namaszczeniem swe tradycyjne funkcje. Jedną z najważniejszych jest obowiązkowe przeszukanie wszystkich piwnic parlamentu przed jego każdorazowem uroczystem otwarciem. Nie znajdą tam coprawda beczek z prochem, jak za czasów „spisku prochowego". W nowocześnie urządzonych podziemiach parlamentu, wśród przewodów telefonicznych, elektrycznych i wodociągowych, piętrzą się dziś baterje... doskonałych win i wódek dla członków izb ustawodawczych...

Nie przeszkadza to jednak, że gwardja przechodzi uroczyście przez wszystkie po kolei ubikacje, aby wypełnić swój obowiązek. A widok to zaiste niecodzienny: barczyści, brodaci wojacy, w historycznych mundurach, skrojonych ściśle wedle pierwszego wzoru, datującego się z roku 1485, z czasów panowania Henryka VII..

Gwardja ta miała niegdyś liczniejsze i ważniejsze funkcje do spełnienia. Za panowania Henryka VIII musieli gwardziści słać codziennie własnoręcznie łóżko królewskie, musieli przeprowadzać ścisłą rewizję całego gmachu w poszukiwaniu za ukrywającymi się możliwie zamachowcami, musieli wreszcie próbować osobiście wszystkich potraw i napoi przed podaniem ich na stół królewski.

Po raz ostatni „the yeomen of the Guard" wąchali naprawdę proch w roku 1743, walcząc u boku króla Jerzego II. Od tego czasu spełniają raczej rolę dekoratywną, występując jedynie przy ważniejszych uroczystościach, jak np. przy otwarciu parlamentu, przy rozdzielaniu przez parę królewską jałmużny w święta wielkanocne i t. p.

Wówczas to mieszkańcy Londynu mogą nasycić oczy widokiem tych gwardzistów, co przed 330 laty przysłużyli się dobrze ojczyźnie wykryciem „spisku prochowego".

(r.)



Remember, remember... — Dziatwa londyńska w dniu 5 listopada przeciąga przez ulice, udając „spiskowców".

„Slum-clearance"

Władze miasta Londynu przystąpiły do zakrojonej na olbrzymią skalę akcji, a mianowicie do zupełnej przebudowy t. zw. „slums", tj. dzielnicy, zamieszkałej przez najuboższą ludność.

Plan przewiduje rozbiórkę zupełną 32 tysięcy domów zawierających ponad 50 tysięcy mieszkań. Będzie to miało ogromne znaczenie dla podniesienia hygjeny i polepszenia warunków bezpieczeństwa stolicy, — w „slumsach" bowiem gnieździły się najgorsze męty społeczne, bytujące tam w warunkach, urągających zasadom nowoczesnej hygjeny.

Koszty przebudowy obliczone zostały na 35 miljonów funtów szterl. a prace wstępne prowadzone są już od dość dawna.

MAURICE DONNAY

Powrót z Jerozolimy

Sztuka w czterech aktach. — Przekład Marji Orzechowskiej

MICHAŁ. — Bez wątpienia.

JUDYTA. — Och! Tego już zawiele... Jak możesz mówić coś podobnego? Jesteś tego pewien?

MICHAŁ. — Ależ tak.

JUDYTA. — To znaczy, żebyś nie przestał kochać.... przeciwnie... Ale twoja duma, twój honor, jak mówisz, rozkazałyby ci nie znać mnie więcej i wolałbyś cierpieć jak bydlę. Czy nie tak?

MICHAŁ. — Być może.

JUDYTA. — Oto coś, czego nie pojmuję... czego nie pojmę nigdy.

MICHAŁ. — Dlatego, że pewne rzeczy odczuwamy w inny sposób.

JUDYTA. — To pewnie dlatego, że jestem semitką

MICHAŁ, (z uśmiechem). — Ależ tak, parszywą Żydówką

JUDYTA, — A ty aryjczykiem, czystym aryjczykiem. Widzisz, to ty zawsze wszczynasz kłótnie religijne. A przecież, przypomnij sobie dzień w Jerozolimie, gdzie nam się spodobało zwiedzić w ciągu jednego popołudnia trzy świętości: ruiny Świątyni, Grób święty i Meczet. Wieczorem, gdyśmy zasypiali, doszliśmy do przekonania, że prawdziwem sanktuarjum w tem mieście po trzykroć świętem, jest nasz skromny pokój hotelowy, gdzieśmy się posiedli namiętnie, i że istnieje tylko jedna religja: miłość.

MICHAŁ. — Gdyśmy doszli do tego przekonania, byliśmy bardzo zmęczeni.

JUDYTA. — Nie żal się, mój kochanku najdroższy; będziemy jeszcze mieli dnie i noce tak piękne, że nie będziemy mogli uwierzyć w ich jutro. (Całują się.) — Tylko, tych emocyj trzeba szukać; trzeba zmieniać horyzonty, bo wobec nowych widoków, stajemy się nowymi kochankami. Chciałabym być włóczęgą, nomadką, cyganką, kosmopolitką. Ach! Przedewszystkiem nie bądźmy domatorami.

MICHAŁ. — Ależ ja niczego więcej nie pragnę, nie jestem domatorem.

JUDYTA. — Jesteś mój skarbie słodki, obawiasz się zmiany miejsca... To nie twoja wina... To pochodzi od nieruchomych wzorów, jakie miałeś przed oczyma. (Śmieje się). — Kiedy ci zaproponowałam podróż do Jerozolimy, sadziłeś, żem zwarjowała, to ci się w głowie nie mieściło. Twoje marzenia kołysały się jak gondola na włoskich jeziorach. Ciebie trzeba popychać. Zostaw mnie kierownictwo swoich ruchów.

MICHAŁ. (całując ją). — Kieruj mną.

JUDYTA. — Słuchaj skarbie, podpiszesz?

MICHAŁ. — Co takiego?

JUDYTA. — Przystąpienie do ligi... do ligi Saula Hoendelssohna.

MICHAŁ. — Jakto? Jeszcze o tem myślisz?

JUDYTA. — Podpiszesz. Musisz podpisać... obiecałam...

MICHAŁ. — Też powód!

JUDYTA. — Ach, gdybym mogła podpisać za ciebie.

MICHAŁ. — Toby było oszustwo.

JUDYTA. — Jeśli nie podpiszesz, zobaczysz, co cię spotka.

MICHAŁ. — Proszę cię, nie mówmy już o tem.

JUDYTA. — Nie, nie, oczywiście... nie wspomnę już nigdy. Ale nie bądź niesprawiedliwy w stosunku do Saula, to człowiek...

MICHAŁ. — Tak głęboki, tak czysty i o takiej inteligencji!

JUDYTA. — Zabraniam ci wyśmiewać się z moich powiedzeń. Nie, na serjo, nie znam bardziej wykształconego człowieka; jak go poznasz, będziesz go ubóstwiał.

MICHAŁ. — Być może.

JUDYTA. — Jestem pewna... Zresztą nietylko Saula będziemy zapraszali. ale wogóle ludzi interesujących.

MICHAŁ. — Dużo ich znasz?

JUDYTA. — Tak, z moich dawnych znajomości. A potem poznamy tych, których jeszcze nie znamy.

MICHAŁ. — Z chwilą, gdy ktoś się okaże interesującym, zaprosimy go na obiad.

JUDYTA. — Doskonale... w ten sposób ma się salon.

MICHAŁ. — Nawet jadalnię... a może nawet.... sypialnię?

JUDYTA. — Będziesz cicho?... A pozatem będziesz pracował.

MICHAŁ. — Nic innego nie będę robił.

JUDYTA. — Jesteś próżniakiem.... Nie, nie, skarbie, nie gniewaj się... nie jesteś próżniakiem, ale jesteś marzycielem, myślicielem... to tosamo.. następnie, nie posiadasz ambicji; trzeba mieć ambicję. Spójrz na swoich mniej wartych kolegów, jak oni się rzucają, wiele czynią hałasu, Naprzykład mały Chérange; jakie stanowisko zdobył, dzięki jednej, jedynej książce.

MICHAŁ. — Nie mów mi o nim.

JUDYTA. — Jednak jest mimo wszystko przywódcą Stowarzyszenia Młodzieży Intelektualnej.

MICHAŁ. — Nie ma sześćdziesięciu lat, to zadziwiające! Przywódcą Stowarzyszenia Młodzieży Intelektualnej.. Co to ma znaczyć, pytam się ciebie... Oto tytuł samowolny, co się zowie... I jakież jego uzasadnienie?

JUDYTA. — Nie zrozumiałeś mnie. Chcę powiedzieć, że nie umiesz wyciągnąć korzyści ze swojej pracy. Napisałeś bardzo piękne książki: „Prawo Słabszego“, to rzecz zachwycająca... Słyszałeś, co Saul powiedział.

MICHAŁ. — Och! jeżeli Saul powiedział!

JUDYTA, (siadając na kolanach Michała). — Nie masz stanowiska, na jakie zasługujesz.

MICHAŁ. — Zadowalam się tem, co mam.

JUDYTA. — Nie, bądź rozsądny.

MICHAŁ. — Nie jestem nawet przywódcą Stowarzyszenia Zidjociałych Starców.

JUDYTA. — Na to trzeba znać ludzi wpływowych, wyrobić sobie użyteczne stosunki; rozumiesz?

MICHAŁ. — Użyteczne? Och rozumiem; tylko, jeżeli się tych rzeczy nie robi instynktowo, to się je źle robi.

JUDYTA. — Bądź spokojny... moja w tem głowa.... biorę to na siebie, pozwól mi działać. Ale czy będziesz mnie słuchał?

MICHAŁ. — Słucham cię.

(Całują się długo).

JUDYTA. — Która godzina?

MICHAŁ. — Czwarta.

JUDYTA. — Chcesz się trochę przejść?

MICHAŁ, (bardzo czuły). — Och! przejść się? Myślisz?

JUDYTA. — Tak, tak, to będzie rozsądniej.... dom pełen robotników. Pójdźmy na tę terasę w Tuilleries, wiesz, skąd widać jak słońce zachodzi nad Polami Elizejskiemi. Tam, o tej samej porze zeszłego roku, wyznaczyliśmy sobie nasze pierwsze rendez - vous.

Byłam tego dnia taka szczęśliwa i taka smutna zarazem. Naraz niebo się stało różowe i wszystko było różowe: pomniki, terasa i my sami. Jakże to było pięknel Potem nastała noc... Słychać było dzwonienie statków na Sekwanie, jak małe, pośpieszne dzwonki na Anioł Pański. I przyszło nam się rozstać i poraz pierwszy powiedziałam ci: „Na przyszły rok w Jerozolimie!“... Pamiętasz?

MICHAŁ. — Pamiętam.

JUDYTA. — Niebardzo się pomyliłam.

MICHAŁ. — No, idź się ubierać.

JUDYTA. — To nie potrwa długo; ale przedtem powiedz, że mnie kochasz.

MICHAŁ. — Uwielbiam cię.

(Całują się).

JUDYTA, (bardzo pieszczotliwie). — Słuchaj no, gołąbku?

MICHAŁ. — Co?

JUDYTA. — Podpiszesz?

MICHAŁ, (z komiczną rozpaczą). — Och! Liga!

JUDYTA, (uciekając). — Dobrze, dobrze, już nigdy o niej nie pisnę; słyszysz? nigdy.

Akt III.

(Półtora roku później w Paryżu, w maju. Te same dekoracje, co w II akcie, tylko salon jest kompletnie umeblowany; dekoracja jest zresztą bardzo eklektyczna, z wyraźną predylekcją do dzieł sztuki modern, nieco dziwacznych. Obrazy szkół impresjonistycznych, futurystycznych itd. Głowy prerafaelickie. Może być jakiś Gustaw Moreau itd. Na kominku grupa Rodin'a, przedstawiająca mężczyznę, czepiającego się rozpacznie i symbolicznie bioder kobiety.

Po śniadaniu, przy czarnej kawie. Obecni: Judyta, Anna Daincourt, Michał, wuj Emil, Jakób Vowenberg, Moissac, Trévières, Afklerowie: mąż i żona: Narcyz Afkler, dyrektor czasopisma Oréopanax i Paulina Afkler, doktor Lurdau, tęgi starzec, z piękną, białą brodą).

Scena 1.

JUDYTA, ANNA, PAULINA AFKLER, MICHAŁ, VOWENBERG, WUJ EMIL, DR. LURDAU, NARCYZ AFKLER, MOISSAC, TREVIERES.

(Przy podniesieniu kurtyny, wszystkie te osoby są podzielone na trzy grupy. Na pierwszym planie, na lewo, Judyta i Anna; na prawo Michał, Vowenberg, Moissac, Trévières, Afkler; na drugim planie Dr. Lurdau i Paulina Afkler, bardzo zajęci rozmową. Wuj Emil, odosobniony czyta numer Oréopanax, który wyszedł tego rana.

ANNA, (do Judyty). — Wiedziałaś już o tem? Jakim sposobem?

JUDYTA. — Prawdopodobnie ktoś mi powiedział.

ANNA. — Kto ci powiedział?

JUDYTA. — A więc, widziano was kiedyś razem w Palace.

ANNA. — Tak jest. Istotnie piliśmy tam herbatę. To mnie nie dziwi: była tam cała masa złych języków, które siedziały i gapiły się na mnie, wytrzeszczywszy oczy!

JUDYTA. — Dowiedziałam się o tem tego samego dnia, w godzinę potem... jeden z tych złych, siedzących tam języków wstał i przyszedł mi powiedzieć.

ANNA. — Założę się, że to ten koń Vowenberg; on tam był. A zresztą gwizdam na to. Niewiele mnie to obchodzi... Tym razem, moja droga Judyto, zdaje mi się, że dosiadam rumaka wielkiej namiętności.

JUDYTA. — To łaska, której ci życzę.

ANNA. — Tylko, do licha, nie przyjdzie mi łatwo zerwać z tamtym.

JUDYTA. — A! z poprzednikiem... więc to niezałatwione?

ANNA. — Nie, i grozi przyczepieniem się.

JUDYTA. — Rozumiem... ale masz przecie doskonały sposób pozbycia się go. Wystarczy, gdy mu powiesz: „Mój mąż wie o wszystkiem“...

ANNA. — Onby się nie wziął na to.

JUDYTA. — Dlaczego?

ANNA. — Bo popełniłam tę nieostrożność, żem mu powtórzyła naszą umowę z Jerzym... wiesz, jak to jest.. z początku bywają chwile, w których się mówi wszystko.

JUDYTA. — Jesteś niepoprawna. Anno. Jakto- rezerwujesz sobie bramę wyjścia i dajesz klucz do niej! Moja przyjaciółka Rachela, wiesz, ta, o której ci często opowiadam, Rachela Pfefferkorn zawarła podobną umowę z mężem; tylko, że ona nigdy się z tem nie zwierzyła swoim kochankom.

ANNA. — Tak, pewnie. Ale cóż robić?

(Tymczasem wniesiono kawę.)

MICHAŁ (odłączając się od swej grupy i podchodząc do Judyty). — Kawa jest już od chwili; możebyć się zajęła gośćmi?

JUDYTA. — A, prawda! (Do Anny) — Pomożesz mi, dobrze?

ANNA. — Oczywiście.

(Obydwie wstają i podają kawę. Michał wrócił do Vowenberga, Trévieresa i t. d.)

MOISSAC (biorąc ze stołu książkę). — „Godzinki sentymentalne“ Lucjana Sprooma.

JUDYTA (ze swego miejsca). — To cudowna książka!

MOISSAC (czytając na stronie tytułowej). — *„Jej Inteligencji Judycie Fuchsyani... Odbito jedyny egzemplarz na starym papierze japońskim, z podpisem autora. — Sześć egzemplarzy na papierze japońskim imperial Mi-Tjui. — Sześć egzemplarzy na holenderskim van Gelder. — Dwadzieścia egzemplarzy na chińskim You-Tsching.“* To mi wystarczy, nie pójdę dalej.

VOWENBERG (z siłą). — I jeden egzemplarz na skórze ludzkiej!

((Bierze książkę.)

MOISSAC. — Doskonały był ostatni numer Oréopanaxu, Afkler.

AFKLER. — Tak, bardzo interesujący... jest piękny artykuł doktora Lurdau, prawda? Sądzę, że narobi hałasu.

MOISSAC. — „Hulaj dusza“. Kto się podpisuje Torpille?

AFKLER. — To chłopak, który był w marynarce.

MOISSAC. — I który jest w trakcie zatapiania jej.

AFKLER. — Właściwie, to dopiero początek serji. Dostajemy w Oréopanaxie fantastyczną ilość rękopisów

MICHAŁ. — A propos czego?

AFKLER. — A propos wszystkiego. Następnie opublikujemy „Pamiętniki Pielęgniarki“, „Wspomnienia Pucybuta“ i „Dziennik szkolnego tercjana“. Mój drogi, zdarzają się rzeczy, którychby się nikt nie spodziewał. Posłuchaj, kogo mieliśmy wczoraj na obiedzie: człowieka, którego zamknięto, jako warjata... Opowiadał nam przerażające historje. Moja żona była potem zupełnie chora... nie mogła spać w nocy... (krzycząc) — Prawda, Paulino?

PAULINA (w drugim końcu salonu). — Co chcesz, Narcyzie?

AFKLER. — Ten człowiek, wczoraj?

PAULINA. — Jaki człowiek?

AFKLER. — Którego wzięto za warjata.

PAULINA. — Aa, tak.

(Wraca do swej rozmowy z dr. Lurdau).

VOWENBERG, (kładąc na stole „Godzinki Sentymentalne“). — Moissac, nie ma pan słuszności, lekceważąc tę książkę... mówię panu, że to pierwszorzędna rzecz.

MICHAŁ. — Czytałem ją... to przedewszystkiem bardzo zręczne.

VOWENBERG. — Och! Więcej, jak zręczne.... posiada wszystkie zalety Stendhala, tylko więcej głębi i przedewszystkiem więcej stylu.

MICHAŁ. — O, nie, panie Vowenberg! Niech pan nie wymawia imienia Stendhala obok tego jakiegoś Sprooma. Stendhal, to jednak całkiem coinnego.

(C. d. n.)